PODRÓŻE.

Travels in Nubia etc. Podróże w Nubii *Jana Ludwika* Burckhardta.

(*Ciąg 9ty. Ob. T. II. str. 382*).

Opuściliśmy *Takę*, w towarzystwie dwódziestu *Tekayrne*, czyli pielgrzymów czarnych. Wyraz *Tekrury*, w liczbie pojedyńczey *Tekayrne*, nie pochodzi od kraju *Tekrur*, jak arabscy jeografowie mniemali, ale od słowa *Takoror*, *odnawiać*, *oczyszczać*, *wzmacniać*; więc oznacza osoby, usiłujące *oczyścić* lub *wzmocnić* uczucia swe religiyne, przez pilne czytanie xiąg świętych i pielgrzymkę. Arabowie i mieszkańcy Afryki wschodniey tak nazywają wszystkich Negrów Afryki zachodniey, należących do jakieykolwiek krainy, którzy się udają ku wschodowi, na naukę lub dla zwiedzenia miast świętych. Wszyscy ci pielgrzymi wychodzą ze swego kraju, umiejąc czytać i pisać: gdyż we wszystkich okolicach afrykańskich, zamieszkanych przez muzułmanów, znaydują się szkoły. Wczasie pobytu swojego w *Mece* lub *Medynie*, czytają oni pilnie koran i liczne jego komentarze; są jednak pomiędzy nimi przestający na odprawianiu niektórych obrzędów *Hadż*, to jest pielgrzymki, ażeby za powrótem do kraju mogli mieć uszanowanie, właściwe *Hadżym*.

Niekiedy zdarza się spotykać *Tekayrnow* z *Darfuru* i *Kordofanu*, którzy są majętni, i podróżując handel prowadzą: lecz po więk-

szey części są oni ubodzy, i w podróży swey z jałmużny żyją albo z zarobku. Odzież ich składa się z kilku nikczemnych szmatów, przyczepionych około środka ciała, z czapki białey wełnianey, worka skórzanego na skład żywności, który noszą na plecach u końca długiego kija, i z torby skórzaney, w którey jest xiążka modlitewna, lub kilka rozdziałów koranu; z tablicy na stopę długiey, sześć cali szerokiey, na którey piszą formuły czarodzieyskie; z kałamarza, zrobionego z małego korbasu; z miseczki do czerpania wody i na potrawy które dostają; z garnuszka glinianego do umywania się i pewnego rodzaju paciórek, które na szyi noszą. Odbywają za zwyczay podróż małemi gromadami, z sześciu lub ośmiu osób: a jeśli w czasie podróży napotkają karawanę, natychmiast się do niey przyłączają.

Tekayrne, albo pielgrzymi z okolic naydaley ku zachodowi leżących, zbierają się w *Darfurze*. Ci z nich, którzy mają za co kupić wielblądy i zapas żywności, udają się przez pustynią do *Siut*, a ztąd do *Kosseiru*, gdzie siadają na okręty dla płynienia do *Dżidda*; drudzy idą przez Abissynią do portu *Massuah*; ale większa ich liczba obiera drogę na *Shendy*, która jest lepsza i nie tak niebezpieczna. Zatrzymują się pospolicie na kilka dni w *Shendy* dla odpoczynku, a wieczorem odwiedzają kupców cudzoziemskich, z którymi poufale do stołu siadają. Potém idą daley drogą do *Damer*, gromadami po 6 i 12 ludzi, utrzymując się żywnością, udzielaną im z miłosierdzia mieszkańców wsi, przez które przechodzą, a którą im z affe-

ktem braterskim dają. Opuszczając *Damer* jedni biorą drogę do *Egiptu* i brzegami *Nilu* idą: drudzy w górę brzegami rzek *Mogrenu* i *Atbary* do *Goz-Radżeb*, i przychodzą do *Taki* i *Suakinu*. Pierwsza z tych dróg jest dalsza, ale nie tak mordująca, jak druga. Pielgrzymi, którzy nią idą, często bywają odzierani przez arabów *Szejgia*, których ziemię przechodzić muszą: ale skoro przybędą do wyższego *Egiptu*, bywają bardzo dobrze przyjęci, i znaydują obfitą pomoc, już to w miłosierdziu mieszkańców, już to w pobożnych zakładach, będących przy wielu meczetach (*), gdzie karmią wszystkich pielgrzymów, idących do *Mekki*, przez dni trzy, i prócz tego dają jeszcze żywności na drogę. Wszyscy, idący do *Kairu*, łączą się z wielką karawaną, idącą z Kairu do Mekki, a naczelnik tey karawany Emir-el-Hadżi, ma od sułtana włożony obowiązek, dostarczania żywności i wody wszystkim pielgrzymującym negrom, niemającym zwierząt jucznych.

Tekayrny, idący drogą z *Taki*, idą zazwyczay gromadami po dwadzieścia osób, i są uzbrojeni długiemi kijmi, okutemi żelazem, któremi się bronią odważnie przeciw zbóycom, na-

---

(*) Meczet *El-Azhar* w *Kairze* słynie przez swe pobożne zakłady dla ubogich pielgrzymów różnych narodów. Mieszkańcy wyższego Egiptu, *Yemenu*, *Negrowie*. *Moggrebinowie*, *Abissyńczykowie*, *Indyanie*. *Afghani*, *Bokharasowie*, *Persowie*, *Kurdowie*, *Anatolczykowie*, *Syryyczykowie* i t. d., mają w tey obszerney budowli schronienie czyli *karawan-seraje*, przeznaczone dla ich użycia zwane *Ruaks*, z których każda zostaje pod dozorem jednego z głównych domów Kairu; wszyscy ci Olemowie połączeni, składają zgromadzenie, które nie raz było niebezpiecznem dla baszy.

padającym ich na równém polu, we wsiach lub obozach, nie mają się nikogo obawiać, i mogą polegać na opiece naczelników pokoleń. Przybywszy do *Taki*, łączą się z karawanami, udającemi się do *Suakinu*, a potém czekają w tym porcie odeyścia statku, dla zabrania się do *Dżiddy*. Kiedy właściciele statkow wymagają zbyt wysokiey ceny za przewóz, wtedy udają się do *Massuah*, gdzie są pewnymi znalezienia zręczności, nie tak drogiego dostania się na brzegi *Yemenu*; i już wtedy nie lękają się przedsięwziąć podróży na trzydzieści dni drogi. Wogólności za nic mają dalekość, trudy i stratę czasu, skoro tylko idzie o uniknienie kosztu, lub otrzymanie zysku, choćby naymnieyszego.

Można liczyć prawie część szóstą pielgrzymów, którzy w drodze giną: jedni wpadają w choroby; drudzy umierają w pustyniach z głodu i trudów; a inni bywają zabijani; lecz jako każdy, utracający życie w pielgrzymce, poczytywany jest za świętego i męczennika, przeto znayduje się corocznie znaczna liczba wiernych, którzy nie dają się ustraszyć nieszczęśliwym losem swoich poprzedników; większa część pielgrzymów, sąto ludzie młodzi i czerstwi; wszakże dosyć często się zdarza, że i żony im towarzyszą; ale, co bardziey jeszcze jest nadzwyczaynego, widziałem w *Tace* pielgrzyma ślepego, rodem z królewstwa *Borgo*, leżącego na zachód *Darfuru*. Obaczyłem go potym w *Medynie*, siedzącego u drzwi meczetu, w którym jest grób Mahometa: prosił on jałmużny u Hadżich wykrzykując: „*Jestem i ślepy, ale światło*

słowa bożego i miłość jego proroka, oświecają duszę moję, i były mojemi przewodnikami od Sudanu, aż do tego grobu.“ Dostawał obfitą jałmużnę, a za powrótem do swojego kraju, zapewne będzie bogatszym, a niżeli był przed pielgrzymką.

Znaydują się czasem pomiędzy Tekayrnami, ludzie bogaci i mający poważenie w swym kraju: ale ci w podróży naywiększe mają staranie, przybrać postać ubóztwa, a żeby przez to mogli uniknąć niebezpieczeństwa, na które są narażeni ci, o których sądzą, że posiadają bogactwa.

(Po tém wyboczeniu o pielgrzymach, autor zwraca się do swego dziennika, i opisuje kray, który przechodziła karawana, udając się z *Taki* do *Suakinu*, a w którey się sam znaydował.

Są to płonne równiny, okryte piaskiem i żwirem; lub doliny zacienione drzewami i krzakami różnego rodzaju; lub też głębokie wąwozy, które w porze dżdżystey zamieniają się w łożysko potoków; alboli też pasma gór, jakiemi są góry *Langay*, *Dyaab* i *Gangerab*, mające wyborne pastwiska. Jedynymi mieszkańcami tych krain są *Beduini*, *Hadendoanie*, którzy błąkają się po nich ze swojemi trzodami. Drogi, przez nie idące, często są uczęszczane przez Karawany *Suakinu*. prowadzące sól do *Taki*, i do pokoleń beduińskich, mieszkających na brzegach *Atbary*. Ponieważ szczegóły podróży P. B. z *Taki* do *Suakinu* nie zawierają nic osobliwszego, przeydziemy więc do opisu tego ostatniego miasta, do któ-

rego on przybył d. 26 czerwca, po dwónastu dniach podróży)

Suakin leży nad odnogą arabską, w samym końcu zatoki, mającey około 12stu mil długości, do dwóch szerokości. Miasto, zbudowane na małey wyspie, od przedmieścia *El-Geyf*, leżącego na lądzie, oddzielone jest odnogą, do pięciuset łokci angielskich szeroką; na wschód miasta leży port, jakby od przylądku utworzony. W bliskości miasta widać ślady starożytnych warowni, wpośród których znayduje się mieszkanie agi. Dwa albo trzy działa, nieosadzone, leżą na kupach gruzów, i nie są przydatne do bronienia miasta lub portu.

W *Suakinie* liczą do 600 domów zbudowanych po większey części z bierwion *madreporu*; wydają się dość pięknie; lecz przynaymniey dwie trzecie ich części są blizkie upadku. Na przedmieściu *El-Geyf* jest kilka domów murowanych: reszta jest nakształt szałaszow z mat, podobnych do szałaszow Beduinów nubiyskich. Ta część przedmieścia, gdzie się targ odbywa, zamieszkana jest przez Arabów i kupców z *Sudanu*; zaymujących się handlem morskim, równie i ci, którzy należą do rządu, mieszkają w samém mieście.

Mieszkancy *Suakinu* i portów morza czerwonego, są mieszaniną różnych pokoleń. Ci, co zaymują pierwsze mieysca, są z familiy arabskich, pochodzący z prowincyi *Hadramut* (wArabii szczęśliwey), nazywają się *Hadhereb*(*),

(*) W dyalekcie pospolitym *Hedžaz*, wymawiają *Hedhereb* zamiast *Hadherem*, w liczbie mnogiey *Hadhramy*, co

i mają się za wyższych od mieszkańców zwanych *Suakiny*. Są także Beduini, należący do pokoleń *Hadendoa*, *Amarer*, *Bisharejn* i familie pochodzące od kupców tureckich, lub żołnierzy tureckich, których, Cesarz, *Selim wielki*, podbiwszy Egipt, na początku 16 wieku, posłał na załogę do *Suakinu*.

Juryzdykcya przedmieścia *El-Geyf* należy do Emira *El-Hadhereb*, który się zawsze wybiera z pięciu przednieyszych familiy *Hadherebow*. Do niego należy cło, pobierane od karawan, przychodzących z głębi kraju; rozumieją, że on jest podwładnym Baszy *Dżiddy*: ale ta podwładność z imienia tylko była do czasu, w którym Mohamed, Aly Basza Egiptu, opanował Hedża. Teraz płaci temu baszy haraczu rocznego 40 uncyy złota i 800 piastrów hiszpańskich. Mieszka na przedmieściu. Nie należy go brać za Szeika *El-Hahereb*, który zaymuje się jedynie zarządem wewnętrznym Hadherebu.

Reprezentantem rządu tureckiego w *Suakinie* jest naczelnik celny, który z tytułem agi mieszka we właściwém mieście. Bez dostatecznego woyska pod swém zarządzeniem, Aga ten nie ma innych środkow utrzymania swey powagi tylko zapewnioną sobie od *Emira el-Had-*

---

oznacza rodem z *Hadhar-el-Mût*, imie, które europeyczycy zamienili na *Hadramut*. Mieszkańcy *Hadramutu*, sławni są ze swoich emigracyy. We wszystkich miastach *Yemenu* i *Hedżaz* pozakładali oni kolonie. Większa część mieszkańców *Dzidda* i pospólstwo *Mekki* pochodzą z *Hadramut*.

hereb pomocą, za którą półokiem patrzy na jego zdzierstwa, na cudzoziemcach popełniane. Płaci rocznie trzy tysiące piastrów hiszpańskich za dzierżawę cła, pobieranego od okrętow, wchodzących do portu *suakińskiego*. Cło pobiera się od towarów indyyskich przeznaczonych na targi *Sudanu*, jak od towarów wyprowadzanych z *Sudanu* do *Dżidda*, takiemi są: niewolnicy, konie i tytuń. Za niewolnika płacą dwa piastry, a za konia trzy. Zboże *dhura* i towary, spożywane w samym *Suakinie*, nie podlegają opłacie żadnego cła.

Agi straż składą się z pięciu lub sześciu żołnierzy arabów, którzy nie śmieją wyyść z wyspy, a to z bojaźni, żeby nie byli pokrzywdzeni przez Beduinów; nawet ich naczelnik nie śmie nigdy weyść do przedmieścia. Mieszkańcy *Suakinu* dawnoby się zpod jego władzy wybili, i ogłosiliby się niepodległymi, gdyby się nie lękali zemsty Baszy *Dżiddy*. Nie mając, ani marynarki, ani warowni, nie byliby w stanie dadź odporu naymnieyszemu brygowi zbroynemu, a mogliby zostać zrabowanymi, i osady ich mogłyby bydź spalone: co właśnie utrzymuje ich w niejakiey uległości.

Hadherebowie i *Beduini suakińscy* mają takiż ubiór i język, takież rysy twarzy, co i *Beduini nubiyscy*. Są cery ciemnobrunatney, małą mają brodę, rysy twarzy regularne i wyraziste: w ogólności jestto pokolenie czerstwe i mocne, a które nie mą żądnego związku z pokoleniami *Negrów*.

Handel jest jedynym zasiłkiem i jedynem zatrudnieniem mieszkańców *Suakinu*. Rozwo-

żą towary i artykuły żywności, które z głębi Afryki dostają, do wszystkich portow *Hedżaz* i *Yemenu*, a szczególniey do *Dżiddy* i *Hodeydy*. W pierwszém z tych miast mają oni kwartał, wyłącznie sobie przeznaczony, gdzie żyją w chałupach z sitowia, podobnież jak i mieszkańcy w *El-Geyf*. Oprócz towarów przychodzących z *Shendy* i z *Sennaaru*, jakoto: niewolników, złota, tytuniu, kadzidła, piór strusich, wszystkie statki, płynące z *Suakinu* do brzegow Arabii, przywożą durrę z *Taki*; nadto opatrują prawie całą krainę Hedżaz burdziukami, workami skurzanemi, i skurami niewyrabianemi. Ostatni z tych artykuł, stanowi bardzo zyskowną część handlu; ponieważ, dla niedostatku paszy, mało się znayduje bydła w *Hedżaz*, a pielgrzymi, udający się do Mekki, potrzebują wiele burdziukow, dla zapaszenia się w wodę, ztąd więc pochodzi, że skórka owcza kosztuje w *Dżidda* tyle, co baran żywy w *Suakinie*. W ogólności burdziuki tamteysze, są bardzo cenione, już to dla gatunku skory, już dla dobrego szycia. *Suakin* dostarcza także do *Dżidda* masła, którego tam wiele spożywają, i maty z liścia palmowego, robione przez Beduinów, mieszkających na górach w bliskości *Suakinu*. Podłogi meczetow w *Mecce* i *Medynie* są wysłane temi matami, i mało jest Hadżich, opuszczających *Mekkę*, żeby który nie zabrał maty z *Suakinu*, która im służy za poduszkę lub dywan, kiedy do modlenia się klękają.

W porcie *Hodeyda*, w *Yemen*, jest nayznakomitszy targ na konie, które kupcy *sua-*

kińscy od brzegów Nilu przywodzą. Powiedziałem już, że Szeryf *Yemenu* mocno się starał o ogiery z gatunku afrykańskiego, pod swoję jazdę. Koń, za którego w *Shendy* płacą do 25 talarow, przedaje się w *Hodeyda* za sto do sta piędziesięciu. Cena dla tego się tak podnosi, że w drodze wiele ich ginie. Kupcy z *Suakinu* przyprowadzają także do *Dżiddy* dromadery z gatunku bisharyyskiego, mianego za naylepszy; przedają tu po 60 do 80ciu talarow, co wynosi 8 razy tyle, ile kosztują w *Suakinie*, lecz prawie połowę ich tracą na morzu.

Dżidda dostarcza kupcóm *suakińskim* towarów indyyskich, poszukiwanych na rynkach afrykańskich,nie mniey różne przedmioty zbytku,używane w samym *Suakinie*, jak ubiory i ozdoby kobiéce, meble i sprzęty; lub też artykuły żywności, jak cukier, kawa, cebula, daktyle, owoc, którego Nubija wschodnia nie wydaje. Do *Suakinu* prowadzą także z *Dżiddy* żelazo w sztabach, z których kowale, jedyni tam rzemieślnicy, robią broń dla beduinów okolicznych.

Rzadko obcy okręt wchodzi do portu, i to burzą do tego zmuszony. Cały handel tego portu odbywa się na statkach, należących do mieszkańców *Suakinu* lub *Dżiddy*, i rzadko dzień upłynie, ażeby jaki nie przypłynął lub nie wypłynął. Podczas krótkiego pobytu mojego w *Suakinie*, widziałem wypływający statek do *Hodeydy*, drugi do *Mokha*, a 9 do *Dżiddy*; w tymże czasie jeden z *Dżiddy*, a drugi z *Loheya*; nadto było w porcie pięć lub sześć, prze-

znaczonych do innych portów Arabii. Czeladź na niektórych statkach składają Beduini; lecz na większey z nich części są *Somanlisowie*, czyli mieszkańcy części pobrzeża Afryki, między Abissynią i przylądkiem *Gwardafui*. Sternik pospolicie bywa rodem z *Dżiddy* lub *Yemenu*.

Targ w *Suakinie* odbywa się na przedmieściu *El Geyf*; na obszernym placu, otoczonym chałupami z mat, gdzie wystawują na przedaż też same prawie artykuły, co i w *Shendy*. Beduini, w blizkości mieszkający, przybywają tam dla opatrzenia się zbożem *dhurra* i *dammur*, a wzamian dają skóry owcze. Na przedmioty małey wartości używają małey miary *dhurra*; jako środka zamiany; kiedy jest rzecz o znaczne kupno, płacą piastrami hiszpańskiemi, albo uncyami złota (*Wokye*), których wartość oznacza się w piastrach hiszpańskich. Moneta turecka złota, ani srebrna tam nie krąży.

Obyczaje mieszkańców *Suakinu* mają podobieństwo do obyczajow narodow, o których już mówiłem w opisaniu mojey podróży. Przykro mi narody afrykańskie tak opisywać, jak mi się one wydały, i gdybym je poznał powierzchownie tylko: nie pozwoliłbym sobie z taką o nich pisać pewnością; ale, zwiedziwszy te narody w taki sposob, który mi dał je poznać z gruntu, nie mogłem się oszukać; przekonałem się, iż wszyscy są nierzetelni, zdradliwi, łakomi, lubią się upijać, i są rozwiązli. Mieszkańcy *Suakinu* mają wszystkie występki swoich sąsiadów pustyni, a w okrócieństwie ich przewyższają. Ze w mojey podróży nie doświadczyłem złego ze mną obeyścia się kupców suakińskich,

składających część naszey karawany, winienem był jedynie temu, że wyjeżdżając z *Shendy* przybrałem na się postać *Osmanli*, czyli turczyna, która im nakazuje wielkie uszanowanie, od czasu, jak *Mohamud Aly* opanował *Hedżaz*. Nie ważyli się wyrządzać mi obelżywości; ale też nie okazywali żadney uprzeymości. Nie pomagali mi nigdy ładować mego wielbląda; lub nabrać w zapas wody; wreście nie czynili żadnych drobnych przysług, zwyczaynych między podróżującymi; przeciwnie, często mię zmuszali, do dzielenia z nimi, lub z ich niewolnikami, zapasu wody i żywności. Częste związki z beduinami nubiyskimi i słabość ich rządu, są przyczyną, iż się odrodzili tak mocno od charakteru i obyczajów swych przodków, arabów. W ogólności prawo mocnieyszego jedynie jest poważane w *Suakinie*; i nie podobna jakąkolwiek sprawę ukończyć, niezakupiwszy sobie protekcyi jakiego możnego *Hadhereba*. Nie ma dnia, w którymby nie zaszła krwawa kłótnia pomiędzy mieyscowymi mieszkańcami; i człowiek, który w pryw atney kłótni zabił swojego przeciwnika, chlubi się z tego, jakby z czynu godnego chwały. W *Suakinie* podobnie, jak w całey Nubii, mnóztwo jest karczem lub szałaszów, do których schodzą się pić buzę. Na przedmieściu *El Geyf* kobiéty zazwyczay wychodzą bez zasłony; mieszkające zaś w mieście są zawsze zakwefione, i mają takiż ubiór jak kobiéty arabskie.

Kommunikacya między przedmieściem a miastem odbywa się, za pomocą małych tratew: cena przewozu jest garść dhurry.

Lubo opłata tak jest mierna, jednak ludzie

z *Saukinu* unikają często od jey opłacania; odzienie swe w węzełek związują, który uwiązują sobie do głowy, i wpław przebywają zatokę morską, przedzielającą miasto od lądu. W ogólności, są to nayzręcznieysi pływacze; a nade wszystko posiadają szczególnieyszy talent pływania, stojąc prosto na nogach w wodzie.

Język *bisharyyski* ten sam jest, którym powszechnie w *Suakinie* mówią: jednakże mieszkańcy miasta, równie jak i przedmieścia, umieją wszyscy po arabsku: lecz na przedmieściu źle wymawiają. Pomiędzy *Hadendoanami*, przynoszącymi masło i owce na rynek przedmieścia *El-Geyf*, znayduje się wielu, którzy po arabsku zupełnie nie umieją.

W *Suakinie* jest szkoła publiczna; *Kadi Mufti*, i dwie lub trzy osoby, należące do zgromadzenia *Olemów*. Przed moim wyjazdem z tego miasta, kady żądał sekretnie pomówić ze mną, dał mi list, i prosił, abym go osobiście oddał *Mohammedowi Ali*. Zawierał ważne skargi na *Hadherebów* i na Agę miasta. Pierwsi poczytani w nim byli za buntowników: z przyczyny, że wstrzymali obieg pieniędzy, bitych pod stęplem *Mohameda Ali*, i że nie byli obecni na nabożeństwie, kiedy się modlono za Sułtana i za Baszę. Co się tycze Agi, Kady mu wyrzucał, iż okazał tchórzostwo w postępowaniu swém z beduinami, i zhańbił złémi obyczajami imie turka. List zawierał kilkanaście podpisów i wyrażenia nadzwyczayne; między innemi, basza był tam nazwany lwem ziemskim i słoniem morskim. Nie mogłem go osobiście oddać Baszy; lecz starałem się mu go przesłać.

Mieszkańcy *Suakinu* mało mają broni ognistey, i nie wiele pomiędzy nimi się znayduje takich, którzyby mieli odwagę z broni wystrzelić. Oręż ich składa się z szabli, piki, puklerza i noża. Mało mają koni, ale wiele dromaderów, i kiedy są w woynie ze swoimi sąsiadami, do jazdy używają dromaderów.

Za naszem przybyciem do okolic *Suakinu*, kupcy tego miasta, składający część naszey karawany, udali się do swych mieszkań; ale my, kupcy cudzoziemscy, zatrzymaliśmy się w odległości prawie na 20 minut drogi od przedmieścia: rozbiliśmy nasze namioty blisko źródeł, dostarczających miastu wody. Nazajutrz przyszedł Emir *el-Hadhereb*, dla odebrania haraczu, który karawany obowiązane są mu płacić, a który wynosi pół piastra hiszpańskiego od niewolnika. Wielbląd móy wzbudził jego chciwość; przeto rzekł do mnie, iż wszystkie wielblądy, przyprowadzone z *Sudanu* przez kupców cudzoziemskich, z prawa do niego należą, a zatym chciał sobie mojego przywłaszczyć. Oparłem się temu, i nalegałem, a żeby nasz spór oddać pod rozstrzygnienie Agi, naczelnika celnego tureckiego. Emir zezwolił na to, a porozumiawszy się wprzódy z Agą, zaprowadził mię do niego. Aga bardzo zle mię przyjął: postępował ze mną, jak ze szpiegiem Mameluków, i oświadczył, iż nie tylko móy wielbląd, ale i wszystkie moje rzeczy powinny bydź skonfiskowane; i powinienem mieć się za szczęśliwego, jeśliby mi życie darowano. Starałem się go naprzód ułagodzić; lecz widząc, że dawał rozkaz, aby mi związano ręce i zapro-

wadzono do więzienia, wyjąłem z kieszeni dwa firmany: jeden pisany w języku tureckim i z wielką pieczęcią *Mohameda Aly*; drugi w języku arabskim, podpisany przez jego syna *Ibrahima* Baszy, w którym nazwany byłem *jego wiernym sługą Ibrahimem syryyczykiem*. Widok tych dwóch firmanów nagle odmienił postępowanie Agi ze mną: całował je z uszanowaniem, przykładał je do swego czoła, i przepraszał mię nayuniżeniey za sposob swego obeyścia się ze mną. Nie było już więcey mowy o prawie Emira do mojego wielbląda, a nawet Aga oświadczył, że nie powinienem mu nic płacić od mego niewolnika. Na zapytanie: dla czego tak zle byłem ubrany? odpowiedziałem, że Mohamed Aly Basza włożył na mnie obowiązek, abym się wywiadywał o położeniu mameluków, i że przyjąłem ubiór żebraka dla tego, żebym nie tak był podeyrzany. Odtąd uważał on mię za osobę bardzo znaczącą, i obawiając się, a żebym nie doniosł o jego postępowaniu Baszy suakińskiemu, czynił co mógł, dla zjednania sobie mey przychylności. Ofiarował mi w podarunku młodą niewolnicę i zupełny ubiór: nalegał, a żebym przeniosł się do niego na mieszkanie; nie przyjąłem niczego; zgodziłem się tylko bywać u niego na obiadach, przez czas bawienia mojego w *Suakinie*: co mi bardzo dogodném było: już to dla posilenia się pokarmem zdrowym i obfitym; już to dla oszczędzenia szczupłey mey kassy. Wreszcie obozowałem ciągle z kupcami negrami, w małey odległości od przedmieścia *El-Geyf*. Znaydowaliśmy się w towarzystwie kilkuset pielgrzy-

mów (*Tekayrne*), którzy, oczekując sposobności przeyścia do Arabii, dla utrzymania życia, bawili się tragarstwem; sposob ten zarobku mieszkańcy Suakinu uważają za bardzo poniżający. Gdy czas naszego odjazdu nadchodził, zająłem się przedażą mojego wielbląda; spodziewając się, że wzięte pieniądze wystarczą na opłacenie mojey przeprawy; na nieszczęście, gdy Emir *El-Hadhereb*, oświadczył publicznie chęć jego nabycia, nikt więcey dla kupienia nie przybył; i zmuszony byłem za cztery dollary mu go odstąpić: co nie wynosiło połowy tego, co mi samemu kosztował.

Gdy mały statek, który żeglarze morza czerwonego *Say* nazywają, zaczęto ładować, uwiadomiłem Agę, że chcę na nim jechać do *Dżiddy*. Rozkazał kapitanowi okrętu, aby mię bezpłatnie przewiozł, i dał mu daktylów i cukru do mojego użycia. Statek nasz, ledwie miał 40 stop długości, a 9 szerokości, o jednym żaglu, bez pokładu i bez zasłony od słońca i deszczu. Spód okrętu napełniony był koszami zboża *dhurra*, które pokryte były wielą warstami mat i skór, co stanowiło pewny rodzay podłogi, na którey umieściło się, jak mogło, około sta osób pielgrzymów lub niewolników, należących do kupców *suakińskich*. Widząc tę wielką liczbę podróżnych, żałowałem, żem obrał statek tak wątły; ale zapewniono mię, iż przez czas przeprawy pielgrzymów, wszystkie okręty równie przepełnione będą ludźmi; a zatym niceby lepszego nie było, gdybym nawet i zaczekał inney sposobności. Zegluga między *Suakinem* a *Dżiddą* nie jest bez niebezpieczeń-

stwa: już to dla nieumiejętności żeglarzy arabskich, już to dla słabey budowy ich statków. Unikają, jak mogą, iśdź przeciw wiatru, i puszczać się na otwarte morze: a zatym żeglują koło brzegow, i co noc kotwicę zarzucają, nim staną naprzeciw *Dżidda*; wówczas oczekują północnego wiatru, dla przebycia odnogi.

Dnia 7 lipca wyszliśmy pod żagle: płynęliśmy w tym dniu i nazajutrz pośród pasma skał, ponad wodą sterczących, które trzeba było dobrze znać, aby ich uniknąć. Dnia 9 postrzegliśmy wystawiony przez kupców suakińskich na brzegu grobowiec szeika imieniem *Berghut*. Szeik ten miany jest za świętego i opiekuna maytków. Widzieliśmy takoż wielką liczbę delfinów; chciałem jednego piką mą zabić: lecz maytkowie mi przeszkodzili, powiadając, że to ściągnęłoby na nas nieszczęście. Wieczorem rzuciliśmy kotwicę w odnodze *Gayaya*, w mieyscu naylepszem tego pobrzeża. Wyszliśmy na ląd: wkrótce postrzegliśmy zbliżającą się gromadę Beduinów, którzy nam przedawali wodę, owce, rybę i zające. Lubo w mnieyszey od nas lizbie, małe jednak o nas rozumienie pokazując, bez żadnych względow zaczęli się z nami obchodzić.

Dnia 11 przechodziliśmy mimo rozwalin zamku, położonych na dwie blisko mile od morza. Kupcy nasi suakińscy powiadali, że ten zamek był niegdyś zbudowany przez Baszę suakińskiego, na drodze dawniey prowadzącey lądem z *Kossciru* do *Suakinu*, przez góry nubiyskie; na teyże drodze, jak mi powiadano, w wyższym Egipcie znayduje się

duje się grobowiec szeika *Szadely*, który jest w wielkiem poszanowaniu u Egipcyan; a w bliskości którego, podług geografów arabskich, znaydują się kosztowne kamienie. *Mohamed-Aly*, chcąc się przekonać o prawdzie tego podania, posłał w r. 1812 oddział żołnierzy do Szeik *Szadely*, i kazał tam kopać. Długo kopiąc naokoło grobowca, odkryli razu jednego massę zieloną, mającą do 8miu cali kubicznych, podobną do szmaragdu. Oficer tego oddziału, rozumiejąc, że rzecz znaleziona uczyni go szczęśliwym, przesłał ją do Kairu; lecz z wielkiém nieukontentowaniem dowiedział się od znawców, że mniemany szmaragd, niczém więcey nie był, tylko szkłem farbistém. Znaleziono je w warście gipsu,pośród starożytnych rozwalin; mniemam, że na tém mieyscu była niegdyś huta. Gory w bliskości Szeik *Szadely* dostarczają w obfitości drzewa, roślin do robienia potażu przydatnych, i piasku; więc to mieysce bardzo dobrze wybrane było na hutę. Oprócz tego nie można powątpiwać, iżby egipcyanie nie używali naczyń szklannych: ponieważ znaydują się ułamki w rozmaitych kształtach i kolorach, pomiędzy gruzami wszystkich starożynych miast egiptskich. Musieli nawet bardzo daleko posunąć sztukę robienia szkła: gdyż podczas mey bytności w *Esne*, widziałem różne kawałki szkła, znalezione w kopalniach *Edfu* (*Apollinopolis magna*), które bardzo podobne były do ametystu i topazu.

Dnia 12 odbywaliśmy dalszą podróż, z wiatrem dość pomyślnym, a d. 13 weszliśmy do odnogi *Tahde*. Przed zarzuceniem kotwicy,

niektórzy z naszych żeglarzy dostali się wpław na brzeg, dla zrobienia z naczelnikiem Beduinów *Amerér*, układu o haracz, który powinniśmy byli mu zapłacić. Wnet zgodzono się i postanowiono, a żebym ja i chrześcijanin grek, który się znaydował na okręcie, zapłacili nieco więcey od innych: ponieważ zostawaliśmy w służbie Baszy, i nie byliśmy arabami. Po skończonych układach wyszliśmy na ląd, i dość dobrze przyjęli nas Beduini. Oboz ich złożony był ze 30 do 40 namiotow ze skór kozich, na wzór Beduïnow arabskich otoczony liczną trzodą wielbłądów, owiec krótkowełnistych i kóz z długą sierścią. Kupiliśmy u Beduinów mleka wielbłądziego, za które zapłaciliśmy zbożem dhurra i tytuniem: sąto artykuły bardzo pożądane na całem tém pobrzeżu.

Nazajutrz zawinęliśmy do wyspy *Diebel-Mekuar*, która jest punktem, gdzie okręty, płynące do *Dżiddy*, opuszczają brzeg zachodni, i przepływają odnogę; przeprawa ta zazwyczay trwa przez dwa dni i jednę noc. Ta wyspa ma obwodu do 8 mil; we środku nieurodzayna, ale brzegi pokryte są drzewami i krzewiami. Zamieszkana jest przez kilkanaście familiy bisharyyskich, które się utrzymują tylko z rybołowstwa i jay łysek, bardzo licznych w tych okolicach. Mało mają kóz i owiec, które przedają żeglarzom suakińskim za *dhurra*, sieci i wędki. O 20 lub 25 mil na północ od *Diebel-Mekuar*, jest zatoka, bardzo znaczna, nazwana *Mersa Dongola*, albo port *Dongola*, gdzie się wiele znayduje pereł; rzadko jest ta zatoka uczęszczana: gdyż bisharyyczykowie,

mieszkający na tym brzegu, naród zdradziecki i niegościnny, czynią do niey przystęp bardzo trudny.

Dnia 15 rano, kiedy powstał wiatr pomyślny, opuściliśmy *Diebel-Mekuar*, i wyszliśmy na morze. Nasz kapitan okrętu radził się naówczas pierwszy raz swey igły magnesowey; wkrótce postrzegłem, że ani on, ani jego podwładni nie umieli się z nią obchodzić. Płynęliśmy cały dzień i przez noc całą z wiatrem pomyślnym. Nazajutrz, kiedyśmy postrzegli brzegi Arabii, pokazało się, iż zamiast przybycia do *Dżiddy*, byliśmy na 50 mil na południe tego portu. Ponieważ zapasy wody u cudzoziemców już prawie wyczerpane były, przeto weszliśmy do małey zatoki, w nadziei znalezienia tam studni lub źródeł; aleśmy się zawiedli. Kapitan, lękając się na ówczas, ażeby pielgrzymi, znaydujący się na okrętach, nie zmusili go do dzielenia z nimi własney jego wody, rzekł do nich że burza może nas zatrzymać w tém mieyscu dni kilkanaście; przeto radził im udać się do *Dżidda* lądem, zapewniając, że o 12 mil od stanowiska, w którem znaydowali się, będzie studnia. Uwierzyli jego powieści, i puścili się w drogę; lecz nie znalezli wody, i dopiero po dwóch dniach podróży przybyli do *Dżidda*, wycienczeni trudami i pragnieniem, utraciwszy dwu swych towarzyszów.

Dnia 17 około południa, ledwo mogliśmy wyyść na morze: dnia 18 widząc, że nie mogliśmy daley płynąć inaczey, tylko za pomocą wioseł, i skończywszy zupełnie zapasy wody, prosiłem kapitana, aby mię wysadził na ląd.

Dway kupcy suakińscy ze swymi niewolnikami poszli za moim przykładem; przez całą noc szliśmy nie natrafiając nigdzie na wodę; nakoniec o poranku przybyliśmy do obozu Beduinów, gdzie ugasiliśmy pragnienie, a w kilka godzin potym weszliśmy do *Dżiddy*, kresu mojey podróży: dokąd nasz statek przypłynął nazajutrz 20 lipca, r. 1814.

W ciągu dwóch podróży, których daliśmy wyjątki, znayduje się dodatek, zawierający opis granic z *Bornu* do *Shendy*, przez *Bahr-el-Gazal* i *Darfur*, który P. *Burckhard*, ułożył z doniesień młodego Beduina, z pokolenia *Beni-Hassan*: człowieka bardzo uczonego i dowcipnego; z którym zabrał znajomość w *Mece*. Rzeczony opis zdaje się nam bydź ważnym dla jeografii tey części Afryki, przeto umieszczamy go dla naszych czytelników.

(*Dokończenie nastąpi.*)

STATYSTYKA.

O kolonijach warszawskich w Bessarabii, właściwie tak nazwaney, czyli w Budziaku założonych. (*Przekład z pisma peryodycznego rossyyskiego*, Syn Oyczyzny, *r. 1823 N. XXXIV*).

(*Dokończenie. Ob. wyżey str. 59*).

FERSZAMPENUAZSKA

W r. 1816 zasiedlona; graniczy na północ z ziemią skarbową *cynutu* akkermańskiego, i z koloniją krasniceńską; na wschód dzieli ją od kolonii paryzkiey rzeka *Kogilnik*, na południe

z Teplicką, a na zachód także ze skarbową ziemią *cynutu* akkermańskiego.

Osada leży na błoniach na prawym brzegu rzeki Kogilnika, u spodu samey góry; zabudowana we dwie linije. rozciąga się na $2\frac{1}{2}$ wiorst.

W niey:

płci męzkiey	315 dusz.	
żeńskiey	338 —	
familiy połączonych . . .	—	125.

W tey liczbie:

Wirtemberczyków	47	famil.	204	dusz	płci	oboj**ey**	
Prusaków . .	32	—	154	—	—	—	
Sasów . . .	4	—	19	—	—	—	
Austryaków .	1	—	3	—	—	—	
Szwedów . .	1	—	3	—	—	—	
i Polaków . .	68	—	270	—	—	—	

Domów wybudowanych	90.
— kończących się budować . .	35.
Młyn ziemny	1.
Szynkownia	1.

Ziemi wydzieloney:

zdatney do uprawy	7652	dziesięcin	1836	sążni
niezdatney . . .	79	— —	$487\frac{1}{2}$	—
Ogół	7731	— —	$2323\frac{1}{2}$.	

Na każdą familią przypada po 61 dziesięcin i 533$\frac{11}{125}$ sążni ziemi, zdatney do uprawy; przewyżka nad ilość w ustawie przepisaną, wynosi po 1 dziesięcinie 533$\frac{11}{125}$ sążni na familią.

Dobytek kolonistów: koni 82, bydła rogatego sztuk 1,092 i świń 85. W tey liczbie danych od rządu: wołów sztuk 20, krów 180.

W tey kolonii, o dwie wiorsty od osady, w teyże górze, u którey spodu jest zabudowaną,

znaydują się skały kamieni. Ten przyrodzony dostatek nadaje kolonistom wygodę i sposoby, ułatwiające stawienie gospodarskich budowli bez ciężkiey pracy.

W okolicach tey osady siedmnaście jest folwarków czynszowych.

TEPLICKA.

Założona w roku 1817; graniczy na północ z koloniją ferszampenuazką; na wschód rzeka *Kogilnik* dzieli ją od niezasiedloney jeszcze kolonii N. 13; na południe z Brieńską, a na zachod z ziemią skarbową akkermańskiego *cynutu*.

Osada leży na błoniach, na prawym brzegu rzeki Kogilnika, u spodu góry, rozciąga się do dwóch wiorst.

W niey:

płci męzkiey	213 dusz.
żeńskiey	210 —
familiy połączonych	96.

W tey liczbie:

Wirtemberczyków	94	famil.	379	dusz płci obojey
Prusaków . .	1	—	4	— — —
Bawarczyków .	1	—	4	— — —
Węgrów . .	5	—	26	— — —
i Francuzów .	3	—	10	— — —

Domy jeszcze niewybudowane, a koloniści mieszkają w lepiankach.

Młyn ziemny	1.
Szynkownia	1.

Ziemi wydzieloney:

zdatney do uprawy	7,546	dziesięcin	260 sążni.
niezdatney . . .	179	— —	300 —
Ogół	7,725	dzies.	560 sążni

Na każdą familią przypada po 73 dziesięcin 1455⅚ sążni ziemi zdatney do uprawy; przewyżka nad ilość w ustawie przepisaną, wynosi po 18 dziesięcin 1,455⅚ sążni na familią.

Dobytek kolonistów: koni 85, bydła rogatego sztuk 307, świń 30. Rząd bydła nie dawał.

Na gruncie tey kolonii blizko osady, równie jak w wyżey wspomnioney, znaydują się skały kamieni. Nadto zamożna jest w strumienie, z gór spadające.

Folwarków czynszowych jest teraz siedm.

BRIENSKA

W roku 1816 zasiedlona; graniczy na północ z kolonią Teplicką, na wschód z rzeką Kogilnikiem, która ją dzieli od kolonii arsyskiey; z innych dwóch stron okrążona ziemią skarbową *cynutu* akkermańskiego.

Osada leży na prawym brzegu rzeki *Kogilnika*, u samego spodu góry, zabudowana we dwie linije, rozciąga się na 2¼ wiorst.

W niey:

płci męzkiey	205	dusz.
żeńskiey	185	—
familiy połączonych	70	

W tey liczbie:

Wirtemberczyków	4	familie	17	dusz.
Prusaków . . .	33	—	129	—
Austryaków . .	3	—	15	—
i Polaków . . .	54	—	229	—

Domów wybudowanych	63.
— kończących się budować . .	3.
Młyn ziemny	1.
Szynkownia	1.

Ziemi wydzieloney:

zdatney do uprawy	7,324	dziesięcin	1,920	sążni.
niezdatney . , .	86	— — .	50	—
Ogół	7,410	— —	1970.	

Na każdą familią obecnie przypada po 104 dziesięciny i 1,536 sążni ziemi, zdatney do uprawy; przewyżka nad ilość w ustawie przepisaną, wynosi po 44 dziesięc. i 1,536 sążni na familiją.

Dobytek kolonistów: koni 128, bydła rogatego sztuk 384, świń 167, w tey liczbie danych od rządu wołow sztuk 27, i krów 80.

Oprócz dogodności, zależącey na blizkości skał kamiennych przy osadzie, samo jey położenie przy zbiegu dróg transportowych, ze wszystkich miast Bessarabii, odkrywa mieszkańcóm naylepsze sposoby do przemysłu.

W tey osadzie dwa są folwarki na czynszu.

LIPSKA

W r. 1815 zasiedlona, graniczy na północ i wschód z ziemią skarbową Akkermańskiego *cynutu*, na południe z koloniją berezyńską, a na zachód rzeka Kogilnik dzieli ją od osady kulmeńskiey.

Osada leży na lewym brzegu rzeki Kogilnika, przy uyściu do niey rzeczki Skinosy, u samego spodu góry; zabudowana we dwie linije, rozciąga się na $2\frac{2}{3}$ wiorst.

W niey:

płci męzkiey	357	dusz.
żeńskiey	349	—
familiy połączonych	128.	

W tey liczbie:

Wirtemberczyków	17 familii	86 dusz płci obojey.			
Prusaków . .	60	— 246	—	—	—
Sasów . . .	2	— 12	—	—	—
Szwaycarów .	1	— 2	—	—	—
i Polaków . .	72	— 360	—	—	—

Domów wybudowanych . . . . . . 74.
— kończących się budować . . . 54.
młyn ziemny . . . . 1.
szynkownia . . . . 1.

Ziemi wydzieloney:

zdatney do uprawy	7,434	dziesięcin	1,220,	sążni
niezdatney . . .	167	—	630	—
Ogół	7,601	—	1850	—

Na każdą obecnie familiją przypada po 58 dziesięcin $197\frac{15}{16}$ sążni ziemi zdatney do uprawy, nie dostaje więc do ilości w ustawie przepisaney, po 1 dziesięcinie i $2,202\frac{5}{16}$ sążni.

Dobytek kolonistów: koni 217, bydła rogatego sztuk 1,080, owiec 11, świń 170. W tey liczbie danych od rządu wołów 32, krów 176.

W okręgu tey kolonii znayduje się jeden folwark na czynszu.

BEREZYNSKA

Zasiedlona w r. 1815; graniczy na północ z kolonią Lipską, na wschód z Borodińską, na południe z Klasticką i Krasnieńską, a na zachód z Tarutyńską.

Osada leży na błoniach z lewego brzegu rzeki Kogilnika, zabudowana w kwartały, rozciąga się wzdłuż na $1\frac{1}{4}$ wiorst, wszerz na $1\frac{1}{2}$ wiorsty.

W niey:

płci mezkiey . . . . 358 dusz.
żeńskiey . . . . 315 —
familiy połączonych . . , ... 140.

W teyże liczbie:

Wirtemberczyków	81 familii	319	dusz	płci	obojey.
Prusaków . .	15	—	60	—	—	—
Sasów . . .	2	—	8	—	—	—
Polaków . .	53	—	238	—	—	—
i Meklemburczyków	11	—	48	—	—	—

Domów wybudowanych . . . . . . 124.
— kończących się budować . . 16.
Młyn ziemny . . . . 1.
Szynkownia . . . . 1.

Ziemi wydzieloney:

zdatney do uprawy	8,097	dziesięcin	1044	sążni.
niezdatney . . .	154	— —	700	—
Ogół	8251	— —	1744	—

Na każdą familiją przypada ziemi, zdatney do uprawy po 57 dziesięcin i 2013$\frac{5}{36}$ sążni. Nie dostaje więc do ilości w ustawie przepisaney, po 2 dziesięciny i 381$\frac{31}{36}$ sążni kwadratowych, na familiją.

Dobytek kolonistów: koni 403, bydła rogatego sztuk 680, owiec 8, świń 305. W tey liczbie danych od rządu wołów 278, i krów 164.

Woda w rzece Kogilniku i w studniach, w tey kolonii wykopanych, bardzo jest słona; mieszkańcy, nie mając innych źródeł, zmuszeni są na niey przestawać, zkąd często podlegają chorobom, i ten niedostatek wielce przeszkadza zasiedleniu osady.

W tym okręgu znayduje się jeden folwark czynszowy.

BORODINSKA

Zasiedlona w r. 1814 i 1815; graniczy od północy i wschodu z ziemią skarbową *cynutu* akkermańskiego, na południe z koloniją klasticką, a na zachód z berezyńską.

Osada leży na lewym brzegu rzeki *Saki*, zabudowana we dwie linije, rozciąga się na $2\frac{1}{2}$, wiorst.

W niey:

płci mężkiey	308	dusz.
żeńskiey	286	—
familiy połączonych . . . . , .	117.	

W tey liczbie:

Wirtemberczyków	73	familii	335	dusz płci obojey.
Prusaków . .	31	—	142	— — —
Sasów . . .	2	—	5	— — —
Bawarczyków .	14	—	56	— — —
Węgrów . .	1	—	4	— — —
Polaków . . .	1	—	1	— — —
i Francuzów .	11	—	53	— — —

Domów zamieszkanych	117.
Młyn ziemny	1.
Szynkownia	1.

Ziemi wydzieloney:

zdatney do uprawy	6698	dziesięcin	120	sążni
niezdatney . . .	251	— —	1800	—
Ogół	6949	— —	1920	—

Podzieliwszy ilość ziemi, zdatney do uprawy, przez ilość obecną familiy, na każdą przypadnie po 57 dziesięcin $595\frac{15}{117}$ sążni. Nie dostaje do ilości w ustawie przepisaney, po 2 dziesięciny i $1904\frac{2}{117}$, sążni na familiją.

Dobytek kolonistów: koni 291, bydła rogatego sztuk 1,010, świń 535. W tey liczbie dano od rządu wołów 86, krów 202.

W tey kolonii nie ma folwarków czynszowych.

KLASTICKA

Zasiedlona w r. 1815; graniczy od północy z kolonijami Borodińską i Berezyńską, tudzież z gruntami skarbowemi akkermańskiego *cynutu*, na wschód z gruntami, przeznaczonemi na osadę N. 9, jeszcze niezaludnioną; na południe także z gruntami wspomnionego *cynutu*, a na zachód z koloniją Krasnieńską.

Osada leży na prawym brzegu rzeczki *Saki* przy jey uyściu do rzeczki Czagi, zabudowana we dwie linije, rozciąga się na $2\frac{2}{5}$ wiorst.

W niey:

płci męzkiey	. . . .	373	dusz.
żeńskiey	. . . . .	340	—
familiy połączonych	. . .	128.	

a w tey liczbie:

Wirtemberczyków	68	familii	319	dusz.
Prusaków . .	46	—	207.	—
Sasów	1	—	9.	—
Polaków . . .	34	—	160.	—
i Francuzów . .	15	—	18.	—

domow wybudowanych	92.
— kończących się budować .	36.
młyn ziemny	1.
szynkownia	1.

Ziemi wydzieloney:

zdatney do uprawy	9795	dziesięcin	450	zążni.
niezdatney . . .	158	—	—	1700	—
Ogół .	9953	—	—	2150.	

Przypada na każdą familiją po 76 dziesięcin 1400$\frac{25}{64}$ sążni ziemi zdatney do uprawy; przewyżka nad ilość w ustawie przepisaną wynosi po 16 dziesięcin 1400 $\frac{25}{64}$ sążni na familiją.

Dobytek kolonistów: koni 275, bydła rogatego sztuk 1317, owiec 10, świń 219. W tey liczbie danych od rządu wołow 254 i krów 144.

W obrębie tey kolonii znayduje się teraz pięć folwarków na czynszu.

PARYZKA

Zasiedlona w r. 1816; graniczy na północ z kolonijami, Krasnieńską i Klasticką, na wschód z gruntami skarbowemi akkermańskiego *cynutu*, na południe z niezaludnioną jeszcze koloniją N. 13, a na zachód rzeka Kogilnik dzieli ją od kolonii Ferszampenuazkiey.

Osada leży na lewym brzegu rzeki Kogilnika, u samego spodu góry, buduje się we dwie linije.

W niey:

płci mężkiey	333	dusz.
żeńskiey	294	—
familiy połączonych	118.	

W tey liczbie:

Wirtemberczyków	1 familia	5	dusz.
Prusaków . .	22 —	38	—
i Polaków .	100 —	500	—

domów wybudowanych	58.
— kończących się budować . .	60.
młyn ziemny	1.
szynkownia	1.

Ziemi wydzieloney:

zdatney do uprawy	7202 dziesięciny	1363 sążni.	
niezdatney . . .	112 . . .	487½	—
Ogół .	7314 . . .	1850½.	

Według teraźnieyszego pomiaru i obrachowania przypada na każdą familiją, ziemi zdatney do uprawy po 61 dziesięc. $92\frac{107}{118}$ sąż.; przewyżka nad ilość w ustawie przepisaną wynosi po 1 dziesięc. $92\frac{107}{118}$ sążni na familiją.

Dobytek kolonistów: koni 182, bydła rogatego sztuk 827, owiec 17, świń 122. W tey liczbie danych od rządu wołów 11 i krów 166.

W obrębie tey kolonii jeden jest folwark na czynszu.

Arsyska

Zasiedlona w r. 1816; graniczy na północ z koloniją jeszcze nieosiadłą N. 13; na wschód i południe z gruntami skarbowemi *cynutu* akkermańskiego; na zachód rzeką Kogielnikiem, granic kolonii Bryeńskiey dosięga.

Osada leży na lewym brzegu rzeczki *Czagi*, u spodu góry; buduje się we dwie linije.

W tey kolonii:

płci męzkiey	396 dusz.	
żeńskiey	335 —	
familiy połączonych		117.

W tey liczbie:

Prusaków . .	97 famil.	446 dusz.
Sasów . . .	1 —	4 —
Polaków . .	55 —	249 —
i Francuzów .	1 —	5 —
domów wybudowanych		27.

domow kończących się budować	.	90.		
młyn ziemny	.	1.		
szynkownia	.	1.		

Ziemi wydzieloney:

zdatney do uprawy	7298	dziesięcin	2190	sążni.
niezdatney . .	121	—	1650	—
Ogół .	7420	. . .	1440.	

Na każdą familiją przyypada po 62 dziesięc. $92\frac{50}{117}$ sążni ziemi, zdatney do uprawy; przewyżka nad ilość w ustawie przepisaną, wynosi po 2 dziesięc. $92\frac{50}{117}$ sążni na familiją.

Dobytek kolonistów: koni 273, bydła rogatego sztuk 892, owiec 2, świń 318. W tey liczbie danych od rządu wołów 222 i krów 102.

W obrębie tey kolonii znayduje się jeden folwark czynszowy.

N. 13 Kolonija jeszcze niezasiedlona.

Graniczy na północ z Paryzką, na wschód z gruntami skarbowemi Akkermanskiego *cynutu*, na południe z Arsyską, na zachód rzeka Kogilnik dzieli ją od Teplickiey.

Dla wygód gospodarskich i ułatwienia zatrudnień polowych kolonistów, którzy osiądą w tey okolicy, koniecznie osadę trzeba założyć nad rzeczką Czagą, w połowie jey biegu przez tę koloniją.

W niey ziemi:

zdatney do uprawy	7531	dziesięcin	2060	sążni.
niezdatney . .	129	— —	1480	—
Ogół	7661	. . .	1140	—

Porównywając ninieyszą ilość ziemi, zdatney

do uprawy z ilością po 60 dziesięcin na całą familiją, w ustawie przepisaną, można tu za- familiją, w ustawie przepisaną, można tu zasiedlić 125 familiy.

Dzisia w tym obrębie znayduje się sześć folwarków na czynszu.

Nadto, okrom wyrażoney obszerności ziemi, znayduje się jeszcze, w liczbie już pomierzonych, pod zawiadowaniem Kantoru, część, od wschodu dotykająca kolonii Klastickiey, od kolonii niezasiedloney N. 9 pozostała, po jey rozdzieleniu, jak już powiedziano wyżey w opisaniu całey obszerności ziemi.

W tey części, według ninieyszego pomiaru, znayduje się ziemi:

zdatney do uprawy	3583	dziesięcin	1100 sążni.
niezdatney . . .	16	— —	1300 —
Ogół	3600		

Wobrębie N. 9, siedm jest folwarków czynszowych.

Zatrudnienia Kolonistów.

Wszyscy koloniści w ogólności zaymują się rolnictwem i hodowaniem trzód, a w wolne godziny gospodarstwem domowém, rzemieślnicy zaś swojém rzemiosłem. Płody ziemi obracają na własne utrzymanie się, rękodzieła rzemieślników w samych się tylko kolonijach rozchodzą.

Ilu zaś teraz znayduje się w kolonijach rzemieślników, okazuje następna tablica:

w Kolonii.	Krawców.	Szewców.	Tkaczów.	Tokarzów.	Stolarzów.	Cieślów.	Stelmachów.	Kowalów.	Slosarzów.	Piekarzów.	Piwowarów.	Gorzelników.	Fabrykantów tabaki	Będnarzów.	Mularzów
Tarktyńskiey . .	4	5	1	2	4	2	1	4	1	1	1	1	—	—	1
Kulmeńskiey . .	1	2	—	1	—	2	—	2	—	—	1	—	—	—	—
Małojarosławieckiey	3	4	7	1	1	6	2	1	—	4	1	—	—	—	—
Krasnieńskiey .	2	2	1	—	—	2	1	2	—	—	1	—	1	—	—
Ferszampenuazkiey	2	3	5	—	1	2	—	1	—	—	—	1	—	1	8
Teplickiey . .	3	4	24	—	1	4	2	1	—	1	—	—	—	—	2
Bryeńskiey . .	1	2	2	2	—	1	1	1	—	—	—	—	—	—	2
Lipskiey . . .	3	5	—	2	2	3	1	2	—	—	1	—	—	1	—
Berezyńskiey . .	2	6	9	3	2	6	3	2	—	2	—	—	—	—	—
Borodińskiey . .	2	1	4	—	1	1	2	3	—	1	1	1	—	1	3
Klastickiey . .	4	4	3	1	3	1	1	1	—	2	1	—	—	1	—
Paryzkiey . . .	3	4	—	2	—	—	1	2	—	—	—	—		—	—
Arsyskiey . . .	1	—	1	1	—	1	—	2	—	1	1	1	—	—	—
Ogół .	31	42	57	15	15	31	15	24	1	12	8	4	1	4	16

Zakończenie o korzyściach.

Koloniści zamieszkali przy drogach handlowych, do miast portowych i innych w Bessarabii idących, zaymują naylepszą część tey krainy; nadaje im ona korzyść łatwey sprzedaży produktów na mieyscu; a przymioty i własności ziemi, sowicie wynagradzają pracę rolnika. Rozległość stepów podaje sposobność rozmnażania stad i bydła. Zaprowadzenie ogrodów, sadów i winnic odkryje im niemało znaczącą gałąź przemysłu, która nie tyle jeszcze im czyni pożytku, jakiby ztąd osiągnąć mogli. Głowną tego przyczyną jest dzisieyszy nędzny ich stan, i niedostatek w nowém zaprowadzeniu domowstwa i gospodarstwa.

Wątpić jednak nie należy o osiągnieniu wszy-

stkich z czasem korzyści przez kolonistów; jeśli tylko ze swey strony dołożą pracowitości i starania; w tym celu poruczono zwierzchności, kolonistami rządzącey, opiekowanie się i dozór nad powszechnym ich dobrym bytem. Koloniści, korzystając ze szczególnych praw i prerogatyw nad innych mieszkańców Bessarabii, z upływem czasu mogą odpowiedzieć tym postępom pracy, jakie się wymagają od dobrego rolnika, obdarzonego względami i opieką Monarchy.

Drzewo do budowli i narzędzi biorą koloniści, równie jak inni mieszkańcy Bessarabii, z lasów Orgiejewskiego cynutu,posiadanych przez osoby prywatne i klasztory, z opłatą na mieyscu od fury przez dwóch wołów ciągnioney, po 40 do 80 kopiejek srebrem, stosownie do wartości drzewa, w odległości od kolonii o 150 wiorst.

Zamiast drew na domowe użycie, zbierają po stepach buryan, albo też suszą gnóy bydlęcy, który pospolicie od mieszkańców stepowych używanym jest na opał.

Leon ROGALSKI.

EKONOMIA POLITYCZNA.

Teorya Cywilizacyi. Wyjątek z rękopismu, pod tytułem: Krótki zbiór ekonomii polityczney, ułożony podług sławnieyszych w tey nauce autorow, *i t. d.* przez *Jana* Waszkiewicza O. P. M.

(*Ciąg 4ty. Obacz w. st. 30*).

Wyobrażenie i podział płodow niemateryalnych, stanowiących cywilizacyą.

Człowiek, obdarzony chęcią dobrego, a wstrętem od złego, idąc wszędzie za pierwszém uczuciem, stara się, ile sił, uniknąć cierpienia, będącego wypadkiem, niezaspokojonych potrzeb przyrodzonych. Potrzeby przyrodzone, do ciała należące czyli fizyczne, zaspakaja za pomocą bogactw, o których dotychczas mówiliśmy; lecz ta, tak wielka ich użyteczność, w umorzeniu nieprzyjemnych uczuć, ciało nasze dręczących, bezczynną okazuje się tam, gdzie idzie o zaspokojenie potrzeb przyrodzenia moralnego. Ekonomia polityczna, zastanawiająca się nad pomyślnością człowieka, zajęła się nader ważną, a na pozor odrębną od siebie materyą o *cywilizacyi*, czyli o płodach niemateryalnych, bezpośrednie potrzeby moralne, a pośrednie fizyczne, zaspakajających.

Płodem niemateryalnym, albo dobrem wewnętrznem, nazywamy, każdy płod, pod zmysły niepodpadający, czyli z materyi niezłożony, i mający wartość dla swojey użyteczności. Zbiór płodow takich stanowi *cywilizacyą narodu*; wykładem którey zaymować się odtąd będziemy.

Zastanawiając się nad płodami niematerial-

nemi postrzegamy, iż jedne z nich, stanowiąc władze nasze, wpływają wyraźnie i bezpośrednie na rozwinięcie i wykształcenie nas samych; i te się zowią *pierwotnemi*: drugie zaś, jako ubocznie działające na doskonałość naszę, i bez bytu pierwszych zupełnie bezczynne, *przydatkowemi*, albo *ubocznemi*, nazwać można. Jedne, jak drugie, uważane co do początku swego, rozdzielają się na *wrodzone*, jako przez największą pracę niemogące się wydoskonalić ani odmienić, do rzędu których odnieść możemy samo wyłącznie zdrowie: i *nabyte*, których zarody od przyrodzenia dane, przez ciągłą pracę i ćwiczenie, wydoskonalają się do podziwienia, pojęcie przechodzącego, jak: zręczność, gust, i t. d. Badacze przyrodzenia człowieka, dochodząc przyczyny wyższości naszey nad wszystkiemi żyjącemi tworami, dostrzegli mnóstwo władz, nam właściwych, na których źwierzętom zbywa: rozklassyfikowanie ich dało początek sześciu gatunkom płodow niemateryalnych, z których każdy, oddzielnym siłom odpowiada. I tak: mamy jedne władze, wspólne ze źwierzętami, czyli władze *źwierzęce*, to jest: zdolność chodzenia, trawienia pokarmow i zamieniania w nas samych, wydawania głosu, i t. d. Dobry ich byt i porządne działanie stanowi to, co nazywamy *zdrowiem*. Obdarzeni jesteśmy siłami znaydującemi się w palcach rąk i nóg, czyli siłami *technicznemi*, za pomocą których prawie wszystkie roboty mechaniczne wykonywamy; wydoskonalenie ich stanowi, płod drugi, bardziey ludziom, niż źwierzętom, właściwy (a), *zręczno-*

(a) Dla tego dodaję, iż zręczność bardziey jest ludziom, niż

ścią, nazwany. Od źwierząt różnimy się zbiorem władz umysłowych, za wydoskonaleniem których wynosi się człowiek nad wszystkie istoty żyjące; te, wydoskonalone do pewnego stopnia, stanowią *oświecenie*, z porządku trzecie niemateryalne dobro. Oświecenie, żeby było prawdziwie pożytecznèm, i żeby w całey zupełności na szczęście działało, powinno jednocześnie wzrastać i doskonalić się z wykształceniem czwartego gatunku sił naszych, to-jest *władz moralnych*, zawartych w uczuciach miłości bliźniego, politowania, przyjaźni i t. d., a bez których pomocy, oświecenie więcey mogłoby uczynić szkody, niż pożytku; one wydoskonalone stanowią *obyczayność* czyli *obyczaje*, które za *piąte* dobro uważać należy. Istota Naywyższa, pragnąc uprzyjemnić byt człowieka na ziemi, dozwoliła mu czuć, zgromadzać, i wykształcać piękność, w ogóle świata zawartą, za pomocą władz *estetycznych*. Czucie, z ich wykształcenia rodzące się, stanowi dobro szóste, *gustem* zwane. Nakoniec rozumny rodzay ludzki, obdarzony jest władzami religiynemi, przez które dochodząc dokładnie bytności Boga, jego wielkości, sprawiedliwości, tworzy w sobie uczucia wdzięczności, uszanowania, uniżenia się i t. d. słowem: staje się autorem czci wewnętrzney

---

źwierzętom właściwą: bo niemało jest i źwierząt, które przez użycie swoich członków wiele rzeczy pięknych i do naśladowania trudnych wykonywają; bobry budując swoje domy, pszczoły robiąc plastry miodu, pająki tkąc pajęczynę, kolibry robiąc piękne gniazda, jedwabniki jedwab, i t. d. Własność tę niektorych źwierząt nazywają naturaliści przemysłowym instynktem.

i zewnętrzney, które, wyrazem religii zajęte, stanowią *ostateczne* dobro, w porządku dóbr niemateryalnych. Poznanie przyrodzenia płodow wyliczonych, ich tworzenia się, zgromadzania, zamiany, oraz wpływu na szczęście człowieka, zaymuie całą naukę o *cywilizacyi*; lecz nim do niey przystąpimy, zostanówmy się naprzód nad tém pytaniem: czy płody niematerjalne zaymować powinny uwagę ekonomika i dla czego?

Dla czego płody niematarjalne są przedmiotem ekonomii polityczney?

Ekonomia polityczna, zamykająca w sobie zbiór prawideł tworzenia się bogactw, zdaje się nie mieć żadnego związku z teoryą cywilizacyi, którey rzeczą są płody niematerjalne. Owszem, idąc za powagą filozofów starożytności, mówić można, iż pierwsza, podając środki pomnażania sposobow, rodzących zbytek, szkodliwy, podług ich zdania, dobrym obyczajom, oświeceniu i t. d., tém samém zostaje w zupełney sprzeczności z nauką cywilizacyi. Lecz czas, któremu naywięcey zbawiennych wynalazków winni jesteśmy, odkrywając przez wiele wiekow ukryty związek pomiędzy bogactwem a cywilizacyą; połączył tém samém te dwie, dotychczas niepodobne do zbliżenia z sobą, nauki. Prócz wielu innych powodow, dla których uczniowie nauki ekonomii do wdzięczności *Smithowi* czuć się powinni, liczyć powinniśmy, trafnie, gdzie niegdzie przezeń wskazane mieysca, dokładnego spowinowacenia się cywilizacyi z bogactwy. Lecz do naywięk-

szey wdzięczności w tym względzie słuszne ma prawo, jeden ze sławnieyszych ekonomików wieku naszego (b), który potrafił materyały, po rozmaitych filozofach rozrzucone, zebrać (c), stosowną do zamierzonego celu postać im nadadź, i utworzyć niejako pierwiastkowie część, dopełniającą naukę ekonomii, która teoryi cywilizacyi nazwisko nosi.

Człowiek, naglony potrzebą fizyczną, wszystkie swe kroki do tego kieruje, aby mógł zniszczyć w sobie czucie nieprzyjemne, będące wypadkiem niezaspokojoney potrzeby. Ze zaś nie innym sposobem możemy opatrzyć potrzeby nasze, jak użyciem płodow materyalnych czyli bogactw; stąd troskliwość o ich nabycie i zebranie, jest naypierwszém staraniem rozumnego człowieka. W miarę wzrastających bogactw tworzą się klassy zamożne, które, nie zaymując się same przez się zaspokojeniem potrzeb fizycznych, doświadczać zaczynają, z okazyi bezczynności, wewnętrznego cierpienia czyli nudy. Tu właśnie zaczyna się kres, w którym człowiek, zaspokojony co do potrzeb ciała, puszcza się dobrowolnie na prace i znoje, cale do innego celu dążące. Czas wolny i długi nie zawsze bogacz obraca na ciągły sen, osłabiający nerwy, lub na uciechy i zabawy, które,

---

(b) H. Storch. *Cours d'economie politique* Tome V.

(c) Sam Storch, zaraz we wstępie do tomu piątego, wylicza autorow starożytnych i nowożytnych, których trzymał się w układaniu tey nader ważney nauki: takimi byli: *Platon, Arystoteles, Cycero, Baccon, Hume, Smith. Ferguson, Bentham, Condorcet Mably. Herder, Herren, Iselin, Beccaria, Filangeri,* i. w. i.

prócz innych złych skutkow, nie mają dostateczney mocy, na uśmierzenie boleści, doznawanych od klas zamożnych próżniaków. Dręczony więc coraz straszliwszemi nudami, byłby nieszczęśliwym na samem łonie rozkoszy, gdyby nie mógł zbywającego czasu obrócić na zatrudnienia, nayzgodnieysze z przyrodzeniem swojem: na zatrudnienia, które, bawiąc go przyjemnie i podnosząc umysł jego nad sferę ograniczenia poziomego, sprawują stan doskonałey błogości, powstającey z uspokojenia potrzeb fizycznych i moralnych, przez użycie płodow im właściwych.

Cywilizacya, żeby w jakim narodzie szerzyć się mogła, wymaga do tego nieodbicie potrzebnych warunkow: jest ona podobną do rzadkiey rośliny, która tylko pod czuyném okiem zamożnego ogrodnika krzewi się i wzrasta: potrzeba, prócz uzbieranych bogactw, dla zaspokojenia potrzeb fizycznych, (jak widzieliśmy), wolnego czasu, przyczyn działających na rozwinienie władz czyli sił umysłu, które dorosłszy do pewnego kresu, mogłyby wydać owoce przyjemne cywilizacyi. Przyczyny te, jedne są *osobiste*, czyli od organizacyi naszey zawisłe, jakoto: zdrowie, siły ciała, i władze umysłu: drugie *mieyscowe*, do siedliska człowieka przywiązane, jak *np.* klima łagodne lub srogie, położenie kraju górzyste, nizkie, lub równe; morza, lasy, góry i t. d.: trzecie naostatek od sposobu życia zależące, czyli od stanu w jakim człowiek zostaje, które *mijającemi*, dla częstey zmiany nazwać można. W wyłuszczeniu materyi zaczętey nie będę dawał baczności na stany, w jakich człowiek, na mocy urządzeń polity-

cznych zostawać może; ale na przemijające tylko, z któremi postęp cywilizacyi naywiększy związek mieć zdaje się; zaczynając od naypierwszego, to jest myśliwego, a kończąc na rolniczym, jako wzrostowi cywilizacyi nayprzychylnieyszym.

Narody dzikie, polowaniem bawiące się, niemające żadney własności i żadnych bogactw, uganiające się bezprzestannie za dzikiemi zwierzętami, jedynie zaymujące się opatrzeniem gwałtownych potrzeb przyrodzenia, myśleć nawet nie mogą o płodach cywilizacyi. Kiy lub maczuga, którą zwierzęta zabija, jest razem jego i orężem: skóra ze zwierzęcia zdarta odzieniem: jama mieszkaniem: a kawał mięsa, na słońcu spiekły, zastępuje mieysce długo i wykwintnie gotowanych potraw. Tak więc w tym stanie, nie mogąc człowiek opatrzyć należycie wszystkich potrzeb fizycznych, nie może myślić o cywilizacyi. Porównać możemy stan ten do choroby, a myśliwego do człowieka nią zaattakowanego, który, boleściami dręczony, nie myśli o muzyce i spiewach, napawających zdrowego nayprzyjemnieyszém uczuciem. Jeżeli myślistwo wpływa na wydoskonalenie władz jakich, to tylko tych, które ścisły i bezpośredni związek mają ze sztuką polowania. To, co mówię, historya licznemi przykładami stwierdza. Gdziekolwiek odkrywano ludzi dzikich, bez oświecenia i moralności, zawsze to byli myśliwi, w lasach żyjący, i bawiący się zatrudnieniem, nieprzychylném bogactwom i cywilizacyi.

Stan pasterski, obdarzając człowieka wolnym czasem i większą spokoynością umysłu: dostarczając obficie płodow do zaspokojenia potrzeb:

wprowadzając własność nieruchomą, zamianę, i t. d.: nakoniec dając początek życiu towarzyskiemu; tworzy sztuki i wynalazki, w stanie poprzedającym zupełnie nieznane. Zaprowadzona własność wymaga zabezpieczenia od napaści sąsiada, czyli wymaga *prawa własności*, zkąd powstaje sprawiedliwości pierwsze wyobrażenie. Zamożny stan pasterza bogatego, skłania go do litości i dobroczynności ku biednym: słowem: wiele cnót, zupełnie stanowi myśliwemu nieznanych, rodzi się w stanie, o którym mówimy. Pasterz, hodowaniem trzody zajęty, łagodnieyszych jest obyczajow, niż myśliwy, ciągle ze zwierzętami walczący: a wtenczas, gdy spocony myśliwy w snie rozkoszy szuka, pasterz zgłębia przyrodzenie trzody i roślin pożytecznych. We wszelkich więc szczegółach stan pasterski uważany, niezaprzeczoną ma wyższość, we względzie cywilizacyi, nad myśliwstwem.

Nayprzychylnieyszym stanem dla cywilizacyi jest rolnictwo, w którém ludzie, prócz własności nieruchomey i ruchomey, obfitości płodow, sposobności i potrzeby poznania fenomenow przyrodzenia; mają wiele innych pobudek, do rozwinięcia władz umysłowych, i do uczynienia jak naywiększego postępu w produkcyi płodow niemateryalnych czyli cywilizacyi. Lubo stan rolniczy jest pierwszym i głównym cywilizacyi warunkiem, jednakże sam do wzrostu swego, jey pomocy i postępu nieodbicie potrzebuje. Z tego względu, między bogactwem a cywilizacyą zachodzi tak ścisły związek, iż niepodobna podnieść lub zniżyć jednego, nie starając się o wzrost

lub upadek drugiego. Wyjaśnienie tey zależności zakończy artykuł ninieyszy.

W szeregu dóbr niematerya lnych, na wzrost bogactw działających, naypierwsze mieysce trzyma *bezpieczeństwo*, bez którego niktby nie chciał zaymować się tak uzbieraniem bogactw, jakoteż rozszerzeniem cywilizacyi. Lecz ważność i obszerność tey materyi wymaga oddzielnie na to poświęconego artykułu: dla tego namieniwszy o nim tyle tylko, ile porządek układu wymagał, do oświecenia przystępujemy.

Nie samo jednak bezpieczeństwo wpływa na stan bogactw krajowych: wiele do tego przykłada się jeszcze oświecenie, zręczność, gust i t. d., co lubo na swojém mieyscu obszerniey wyłożę, tu jednak dla odpowiedzenia na zadane pytanie, wpływ niektórych płodow niematerya lnych na bogactwa okażę.

Nauki i umiejętności, na pozor przeznaczone do zaspokojenia ciekawości naszey, bardzo dzielny wpływ mają na pomnożenie bogactw. Machiny wodne, czy siłą wiatru obracane, wiele do pomnożenia produkcyi przykładające się, są wyłącznym i jedynym płodem oświecenia. Mechanika, wskazująca jak z małémi siłami, wielkie niszczyć opory, lub jakie kierunki siłom nadawać, dla natężenia mocy i oszczędzenia czasu; wiele przykłada się do bogactw narodu. Fizyka, zastanawiająca się nad przyrodzeniem wiatrow, wody, pary wodney i t. d. przez trafne wskazanie ich dzielności i użyteczności, przysłużyła się bogactwom, odkrywając siły czynne i daremnie dla nas, w młynach, tartakach, lub hamerniach pracujące. Chemija, rozkładając ciała

na nayprostsze części, lub je napowrót łącząca, przez wyjaśnienie ich przyrodzenia i wskazanie sposobow farbowania sukien, wyrabiania skór, robienia szkła, topienia metallow; dała początek wielu płodom, bez jey zastosowania zupełnie nieznanym. Słowem: gdzie tylko swe oko ekonomik zwrócić zechce, wszędzie dostrzega dzielney pomocy oświecenia bogactwu udzieloney. Udział cywilizacyi, w zachowaniu lub kommunikowaniu wynalazkow pożytecznych, także bardzo jest ważnym. Egipt *np.* sławny niegdyś z poznaney mocy i skutkow przyrodzenia, którego mędrcy, czyli magowie, odważali się walczyć z cudami Wszechmocności, czuwającey nad Izraelem; kray ten, uważany za kolébkę nauk wszystkich, razem nazwać się może ich grobem: bo czyny zadziwiające mędrcow jego, przed nami są ukryte, dla mało upowszechnioney cywilizacyi, mogącey do potomności przesłać wyjaśnienie tajemnic przyrodzenia. Wszystkie prace uczonych tego narodu, wszystkie odkrycia dla dobra ludzkości poczynione, ginęły z ich śmiercią, z przyczyny wyżey pomienioney. Lecz dzięki oświeceniu, dziś każda poprawa machiny pożyteczney, każde odkrycie do wzrostu przemysłu dążące, za pomocą zaprowadzonych gazet, pism peryodycznych i t. d., rozchodzi się przez wszystkie morza i kraje, sięgając niemal obu biegunow świata: a narody, tracące uczonych ze swego łona, polewają łzami żalu, groby tylko wynalazców, nie zaś wynalazki, przez cywilizacyą nieśmiertelnością obdarzone.

Przedsiebiercy nakoniec, tyle znaczący przez swóy dozor i pracę, w produkcyi materyalney,

bez oświecenia i dalszych pierwiastkow cywilizacyi, nicby dokazać niemogli. I tak *np.* kto chce zostać przedsiebiercą, wydobywającym metalle, musi dobrze znać matematykę, fizykę, chemią i t. d.; kupiec nic niezrobi bez arytmetyki, geografii, nauki handlowey; żeglarz bez astronomii, hydrografii, i innych nauk. Słowem: produkcya i postęp bogactw, w tak ścisłym stosunku zostają z cywilizacyą, że jedno bez drugiego pomocy obeyść się nie może. Dla tego bardzo dobrae *Hume* powiedział „że tam gdzie astronomia jest nieznaną, a moralność zaniedbaną, fabryki jedwabne podnieść się nie mogą.“ Wpływ więc tak wielki cywilizacyi na bogactwa, jest przyczyną, iż ekonomia polityczna nią się zaymuje: lecz gdyby dokładniey poznać prawidła, których się trzyma produkcya niemateryalna w postępie swoim; zostanowimy się wprzódy nad podobieństwem i różnicą, zachodzącą między bogactwem a cywilizacyą, przez co poznamy naydoskonaley przyrodzenie dóbr wewnętrznych.

O podobieństwie i różnicy, zachodzącey między bogactwem a cywilizacyą.

Płody, bogactwo stanowiące, jako z materyi złożone, zdają się nie mieć żadnego podobieństwa z dobrami wewnętrznemi, jako niemateryalnemi: jednakże po pilném zastanowieniu się przekonamy się, iż mimo wielkiey różnicy oddzielającey te dwa przedmioty szczęścia naszego, bogactwa w wielu względach są podobnemi do płodów niemateryalnych. Uważając płody nie-

materyalne tym sposobem, jak na nie pogląda moralista lub teolog, postrzeglibyśmy mnóstwo różnic, mniey więcey wyraźnych i domyślnych, których poznanie tém niepożytecznieyszém byłoby dla nas, im bardziey widzielibyśmy naukę cywilizacyi, oddalającą się od przedmiotu naszego. Możnaby było ją widzieć, błąkającą się po rozległych niwach szczęścia naszego, i tém mniey do granicy nauki ekonomii zbliżającą się, im powabnieysze siedlisko dla siebie znaleźćby z łatwością mogła. Dla uniknienia więc niepotrzebnego zawikłania, zastanowimy się tu nad trzema celnieyszemi różnicami, między płodami materyalnemi, a niematerylnemi, zachodzącemi.

Ze wszystkich różnic, między bogactwem a cywilizacyą zachodzących, nayistotnieyszą i nayłatwieyszą do postrzeżenia jest *materyalność*, to jest: że bogactwa wszystkie składają się z massy, mogącey się dotykać, z mieysca jednego na drugie przenosić i t. p, gdy przeciwnie zdrowia, gustu i wielu innych płodów niemateryalnych dotykać, ani z mieysca na mieysce przenosić, nie możemy. Opisy naukowe płodow cywilizacyi, nie dadzą nam nigdy dokładnego wyobrażenia ich natury i stopnia czynności, jeżeli na skutki, z nich wypływające, żadnego baczenia nie damy. Tak *np.* chcąc dadź nam różnicę gustu miernego od wykształconego, prócz teoretycznego opisania, trzeba wziąć koniecznie budowle mierney i wykształconey piękności, i na przykładzie tę różnicę wyjaśnić: inaczey wyrazy, naydobitniey myśl malujące, nie oświecą nas dokładnie o gatunkach gustu. O zdrowiu toż samo rozumieć należy. Medyk, przed utworzeniem

w imaginacyi wyobrażenia zdrowia, zbierał jego cechy czyli znaki; a widząc, iż cera piękna, wesoły humor, rzeskość i niedoznawanie bolu, stanowią stan pożądany zdrowia; wniósł: iż przyczyna tych skutkow stanowi dobro niematerylalne, zdrowiem nazwane: tak jak bladość twarzy, mdłość i cierpienia różne, chorobę oznaczają. Słowem: płody wewnętrzne są niematerylalnemi i pod zmysły niepodpadającemi, oprócz skutków z nich wypływających, i tém się różnią od płodow materyalnych, bogactwo stanowiących.

Drugą cechą rozróżniającą cywilizacyi płody od bogactw, jest niemożność zamieniania i zbycia dóbr wewnętrznych. Widzimy często magnatow, słabe zdrowie mających, którzyby, kosztem naywiększych bogactw, życzyliby nabydź zdrowia czerstwego od ubogich; jednakże tey zamiany, pod żadnemi warunkami uskutecznić nie mogą. Lecz mimo tey prawdy, iż nie możemy płodow niematerylalnych tak, jak bogactw, od drugich nabywać i zbywać; żadney wątpliwości i to nie podpada, iż możemy niemi służyć drugim, czyli, możemy ich używać sami, ale na korzyść drugich. I tak, jeżeli nie mogę swego zdrowia odstąpić choremu, mogę jednak w chorobie go wyręczyć, robiąc to wszystko, czego on dla słabości sił swoich wykonać nie może. Człowiek niewykształconego gustu, jeżeli nie może sam przez się bydź architektem piękney budowy, potrafi udadź się do człowieka gustem obdarzonego. Ztąd się pokazuje, iż nigdy nie możemy ustąpić dóbr niematerylalnych drugim, ale udzielić komuś usługi niematerylalney i z nią

połączonych korzyści, w naszey jest mocy. Takowe jednak ustąpienie płodow pracy niemateryalney, ma cóś sobie właściwego, czego w zamianie dóbr zewnętrznych nigdy nie postrzegaliśmy. Tak: jeżeli kto chce nauczyć się szyć lub haftować, nie dosyć na tém, aby umówioną nagrodę zapłacił krawcowi lub haftarzowi; ale potrzeba nadto, aby, podług reguł wskazanych, sam pracował: inaczey z teoryi lub przypatrywania się tylko, nie wyydzie na krawca lub haftarza. Toż samo rozumieć należy o nabywaniu oświecenia, gustu, i wielu innych płodów niemateryalnych: a zatém w nabywaniu wszystkich dóbr wewnętrznych, mimo naywiększą usilność drugiey osoby, nic w skutku nie otrzymamy, jeżeli nabywający współpracować nie będzie. Zupełnie inaczey rzecz ma się w nabywaniu bogactw: chcący *np.* kupić u krawca suknię, nie ma potrzeby wspólnego z nim pracowania: dosyć jest dadź pieniądze, a suknia na czas naznaczony zrobioną będzie; gdy inaczey postępować, jak widzieliśmy, musi, chcący nauczyć się krawiectwa lub haftarstwa: w pierwszym przypadku nabywam pracę ukończoną, w drugim do ukończenia. Bardzo dobre jest zdanie ***Storcha*** w tym względzie, który tak mówi o przedającym instrumenta. „Kupujący „nie jest obowiązanym towarzyszyć w pracy „robiącemu muzyczne instrumenta: cały ciężar „pracy na niego spada: gdy przeciwnie chcą„cy uczyć się muzyki, nigdzie nie znaydzie tego „talentu, na przedaż wystawionego; metrowie, „ofiarujący swą posługę, nie mogą mu nic prze„dać, prócz pracy, i to nieukończoney pracy,

„lecz do ukończenia. Nakoniec praca metro-
„wi jest dostateczną do zakommunikowania ta-
„lentu: bo ta produkcya oprócz tego wy-
„maga odpowiednich trudow ze strony u-
„czącego się.“

Trzecia różnica, między płodami bogactw a cywilizacyi zachodząca, zależy na większey niepewności skutku w ostatnich, niż w pierwszych. Robotnik ofiarujący swą pracę, kapitalista kapitały, rolnik ziemię, zawsze w miarę wielkości swoich otrzymują nagrodę, czyli w produkcyach materyalnych, wszędzie skutek idzie za swą przyczyną. Wyjąwszy więc bardzo mało działań, gdzie, dla przemagającey czynności przyrodzenia, usilność pracujących nie zawsze odpowiednie nagradzaną bywa; we wszystkich innych, skutek nie tylko jest pewnym; ale nawet pod rachunek może się podciągnąć. I tak: im więcey robotnik i lepiey pracuje, tém jest lepiey opłaconym; kapitalista, w miarę wielkości kapitałow powiększa swe zyski, à rolnik w miarę płodności gruntu swóy czynsz; gdy w produkcyi płodow niemateryalnych, bardzo często, mimo naywiększe usiłowania i koszta, nie tylko odpowiednich, ale nawet i żadnych nie odnosimy korzyści. Przykład tey prawdy mamy na szukających zdrowia ludziach. Wartość zdrowia, tego naydroższego daru nieba, daje się czuć wtenczas pospolicie, gdy je zupełnie utracimy. W ówczas to człowiek usiłuje złowić ten skarb nieoceniony, którego choć blaskiem radby być cieszyć się jeszcze; ruynuje cały majątek, przedsiebierze naydalsze i naytrudnieysze podróże; karmi się nayprzykrzeyszemi lekarstwy; byleby

tylko mógł dosiądz zamierzonego celu. Tu właśnie naybiegleyszego lekarza praca, z naywiększą usilnością połączona, często bezskuteczną się staje, a naywiększe summy, na apteki i inne pomocnicze środki łożone, nie mogą zapobiedz mylności skutku, w miarę pomnażających się kosztów. Często nieszczęśliwym losem kolei, wśród nayszczerszych życzeń krewnych i przyjaciół, błogosławieństw wspieraney ludzkości, i wysilającey się sztuki lekarzy, ginie i znika ten nieoceniony płód wewnętrzny. Nic, słowem, naydoświadczeńszy medyk, przy naylepszym zachowaniu się chorego, nie dokaże; jeżeli natura ich usiłowania wspierać nie będzie.

Nie same tylko starania o zachowanie zdrowia zawodzą nadzieje swoich producentow; summy daremnie na oświecenie jakiego, do nauki niechętnego młodzieńca łożone, lub na wojaże bezkorzystne wydane, taki sam skutek wydają. Osoby, publicznem czy prywatnem oświeceniem trudniące się, ze stosunku zachodzącego między usiłowaniem i gorliwością swoją, a korzyścią przez młodź ztąd odniesioną, mogą łatwo tysiączne tey prawdy wyprowadzić przykłady.

Ostatnia różnica, pomiędzy wyżey rzeczonemi płodami zachodząca, daje się spostrzegać pod względem spożycia. Dobra wewnętrzne pierwotne, spożywają się razem ze śmiercią osoby je posiadającey; lecz ich skutki niszcząc się w momencie swego wydania, lub przez długie wieki trwając; formują niejakieś podobieństwo ze spożyciem płodow materyalnych, o czém obszerniey na właściwém mieyscu mówić będę.

Dotychczas wskazane różnice między płodami

materyalnemi a niematerya lnemi, dały sposobność poznania granic, oddzielających teoryą cywilizacyi, od teoryi tworzenia się bogactw. Teraz zaś dla dóyścia punktów, w których z sobą ściśle się jednoczą te dwa różnorodne ciała; zastanowimy się nad czterema podobieństwami, zachodzącemi między dobrami wewnętrznemi a zewnętrznemi.

Podobne są płody materyalne do niematerya lnych z tego względu: 1) iż oba mają wartość sobie przyznaną na mocy odkrytey użyteczności. Lecz użyteczność drugich, jako zaspakajających potrzeby moralne, a w części i fizyczne; bez porównania jest wyższą od pierwszych. Prócz użyteczności i wartości wspólney obu gatunkom płodow, podobnemi są one do siebie; 2) dla tego, że stanowią własność naszę, a niektóre z nich pomnażają się w miarę łożonych kosztow i usiłowań. I tak: narod grubych obyczajow, bez gustu i oświecenia, wkrótce w te dobra zamożnym się stanie, jeżeli dostatecznie łożyć będzie na nauczycielów moralności, rozmaitych nauk, i sztuk gust kształcących. Dzikie hordy dawnych Germanów, odmianę obyczajow pojęcie przechodzącą, i innych płodow cywilizacyi, winni są instytutom, w tym celu pozakładanym: tak jak łagodność klimatu i żyżność ziemi wzrastającemu przemysłowi.

Trzecie podobieństwo zależy na rozmaitey trwałości płodow jednych jak i drugich. Pałace, piramidy, posągi i kolumny z marmuru lub spiżu robione, tak mogą wieki przetrwać, jak zaszczepione światło prawdziwey religii, upowszechnione oświecenie, dobre obyczaje, i t. d. Perfumy,

kadzidła, cukry rozmaite, tak prędko znikają co do swego bytu, jak koncerta, mowy, i tym podobne płody umysłu, jeżeli na papier przeniesionemi nie będą.

Ostatnie podobieństwo może się wyprowadzić ze wspólnego początku bogactw z cywilizacyą: jako bowiem bogactwa winny swóy byt przyrodzeniu i pracy; tak i dobra wewnętrzne z tegoż samego źrzódła wypływają; wyjaśnienie czego zakończy ninieyszy artykuł.

Rolnik pracowity, spoglądając na pola, żyżnym plonem obciążone, nie może nazwać siebie twórcą dóyrzewającego zboża. Praca, którą on łożył na oranie i zasiew, chociaż jest pierwszą i bezpośrednią przyczyną produkcyi, jednakże nie jest jedyną i wyłączną. Ziemia przyymująca ziarna do łona swego, dżdże, i gazy niektóre (d), dające im żywność, światło i ciepło, jedyne przyczyny życia roślinnego; jeżeli nie większy', to zapewnie taki sam miały udział, w wydaniu płodu, jak i praca rolnika. Stąd zbiory rolnicze są wypadkiem dwóch sił, od siebie nieodłącznie zależnych, to jest: pracy ludzkiey i przyrodzenia. Zastanawiając się nad tworzeniem płodow niemateryalnych, to samo zupełnie postrzegać możemy. Gust *np.* jest wypadkiem ciągłego ćwiczenia się w zbieraniu i ocenianiu piękności, czyli jest wypadkiem pracy niemateryalney; lecz gdyby łaskawa Opatrzność nie obdarzyła nas siłami estetycznemi, natenczas

---

(d) Gaz węglowy formuje w powietrzu atmosfery kwas węglowy, który wespół z wodą stanowi główny pokarm roślin.

wszelkie nasze usiłowania podobnemi byłyby do czczych zamiarow rolnika, chcącego na gruncie skalistym, pod śpiekłym lub mroźnym klimatem, zaprowadzić rośliny łagodnym i żyznym krajom właściwe. (*d. c. n.*)

POEZYA.

Przekład pieśni Horacyusza p. *Juliana* Korsaka.

Pochwała życia wieyskiego.

Beatus ille qui procul negotiis.
Epodon Liber I. car. 2.

Błogi! kto gorzkim kłopotom nieznany,
Jak w młodym świecie niegdyś ród człowieczy,
Uprawia pługiem swych naddziadów łany,
Wolen i długow i lichwiarskiey pieczy.

Ani go budzi trąby dźwięk chrapliwy,
Na groźne morze pogląda bez trwogi;
Sądow unika, miernością szczęśliwy,
Nie dba o świetne możnych panów progi.

Więc, albo ciężką winnemi jagody
Latorośl wiązem dorodnym ożenia,
Albo gałązki szpecące krzew młody,
Na fortunnieysze zamienia.

Lub patrzy, jako trzoda na dolinie,
Swawolnym lotem przebiega manowce;
Albo miód złoty przelewa w naczynie,
Lub śnieżne postrzyga owce.

Znowu gdy jesień w spiekłym lata kresie,
Osute czoło owocami wzniesie,
Miło mu patrzeć, gdy gałąź szczepiona,
Wstydzące szkarłat zarumieni grona.

Chcąc wieyskie bogi swemi uczcić dary,
Czy z kraśnych jagód, czyli z winogradow,
Składa na ołtarz darniowy ofiary,
Tobie Sylwanie, opiekunie sadow.

Bo czy pod letniey sosny spocznie cieniem,
Czy pochodziste zalegnie zielenie,
Słodko mu słyszeć, jako z ptakow pieniem,
Wód szeleszczących toczą się strumienie.

Tym czasem igra wiatr z giętkiemi krzewy;
A gmin skrzydlaty miłośnemi śpiewy,
Wtórując szumom z gór lecącey rzeki,
Sny lekkie zwabia na mdławe powieki.

Gdy grzmiący Jowisz, w zimney roku porze,
Ześle wraz z mrozem śnieżyste zamieci:
Już srogie dziki w ciemnym chwyta borze,
Zagnawszy w chytre ogarami sieci.

Już to przeyrzyste oka w rząd sadowi,
Już zdradą chwyta ptaki żeru chciwe;
Czasem przybylca żurawia ułowi,
Albo rad ima zające pierzchliwe.

Któż nie zapomni niedoli srogiey,
I trosk któremi miłość głośna bywa?
Kiedy ma pieczą małżonka cnotliwa,
O mężu, domie, i o dziatwie drogiey.

Jako Sabinka z pracowności znana,
Albo Apulka, co słońcem zbrukana,

Kiedy przybycia męża swego bliska,
Miece drwa suche na święte ogniska.

Sama i bydło zapędza w oborę,
Wnaczynia mléko z wymion doi spore;
Albo, jak każe zwyczay przodków prawy,
Stół niekupnemi zastawia potrawy.

Fraszka lukryńskie ostrygi sławiane:
Niczem są dla mnie zamorskie minogi,
Które wiatrami fale kołysane,
W italskie pędzą od zachodu progi.

Nie łechce smaku afrycka zwierzyna,
Ni ioński jarząb, ta oliwka tłusta,
Którą krajowa rodzi krzewina,
Ta mi roskoszą, tę mi podaj w usta.

Lub szczaw, na łąkach co rośnie zielony,
A darzy zdrowiem żywot nadwątlony;
Lub iagnie granic zabite bożkowi,
Albo koziełek wydarty wilkowi.

O jak! w tych ucztach widok pożądany
Sprawią, w dom owce z paszy wracające,
Lub rozroślejsze pod pługiem czabany,
Z schyloną szyją ledwo się wlokące.

Albo pszczół roje, śród wieczorney pory,
Lecące z brzękiem do dzieni z obłowu;
Na to i Alfi łakomy na zbiory,
Pogardził lichwą, wieś polubił znowu.

Do Torkwata.

Diffugere nives.
Lib. IV. car. 7.

Uciekły śniegi, pole kryją trawy,
Gęste warkocze drzewo rozpościera;
Swiat zda się nowe przybierać postawy,
A rzeka z brzegow swe nurty wypiera.

Charyt z Nimfami orszak dobrany,
Niebieską stopą skoczne wiąże tany;
Tak rok, godzina, czas w pożerczym locie,
Przestrzega: ,, nie myśl o wiecznym żywocie!“

Gdy tchnie Fawoni, zimno uchodzi;
Wiosna przed latem jak ptak uleci;
Zaledwo jesień owoce rozrodzi,
Już za nią w tropy gnuśna zima leci.

Przecież te straty czas nagrodzić możny!
A my, Torkwacie, skoro tam zaydziemy,
Kędy cny Tullus, Eneasz pobożny,
Znikomym prochem, czczą marą będziemy.

Co dziś, to nasze! jutra nikt nie zgadnie,
Czy nam żyć dłużey, czy umrzeć wypadnie;
Więc z przyjacioły użyy nieleniwy,
Co ma po tobie zchwytać dziedzic chciwy.

Skoro raz umrzesz, a Minos surowy,
Przed sąd straszliwy ciebie powoła;
Ni ród, ni cnota, ani wdzięk wymowy,
Już nam Torkwata wskrzesić nie podoła.

Wszak z ciemnych otchlań Hippolita dusza,
Mocą Dyany nie wróciła znowu;

Ni z Tezeuszem cień Pirytousza,
Z wiecznego śmierci wyrwał się okowu.

Do Arista Fuska.

Integer vitae scelerisque puras.
Libr. I. car. 22.

Kto prożen zbrodni, żywot cnotliwy
Prowadzi, temu kołczan i łuk krzywy,
Strzały zjadliwe, i Maurów dzida,
Na nic się przyda.

Czy będziesz stąpał po Syrtów krainie
Którą wieczyście pali żar słoneczny:
Przez Kaukaz dziki, lub którędy płynie
Hydasp bajeczny.

Raz gdy zagnany w cieniste dąbrowy,
W swobodney myśli Lalagę nuciłem:
Wilk mię odbieżał, choć od stop do głowy,
Bezbronny byłem.

Takiey potwory ni Daunia wściekła,
W obszernych lasach nigdy nie rodziła:
Ni Judy ziemia, co skwarem spiekła,
Karmi Lwów siła.

Czy mię umieścisz gdzie wiatry łagodne,
Nigdy nie wioną, kędy niebo błyska,
Lub kędy mrozem pola niepłodne,
Jowisz uciska.

Czyli się wzbiję pod okrąg słoneczny;
I tam trosk wolen, będę bezpieczny
Kochał Lalagę, słodko się śmiejącą,
Słodko mówiącą.

Anakreontyk.

Sam tu chłopczyku mały,
Wara! ani kroku z drogi!
Day mi ten łuczek, te strzały,
Odwiedzę Maryli progi.
Nastraszę płochą dziewczynę,
Pogardy się zemszczę srodze;
I za nieczułości winę,
Grocikiem w piersi ugodzę:
Ale to próżne marzenie!
Jey głos czarowny, jey wdzięki,
Co mówię? jedno spóyrzenie,
Wytrąci oręż z mey ręki.
Wieszże co, Chłopczyku miły!
Nie ociągay się ni chwili,
Strzałkami, co mię zraniły,
Przebiy pierś śnieżną Maryli.

Nadzieja.

Cóż to za bóztwo, wdziękami ozdobne,
Co lekkie kroki swe na przód posuwa?
Wietrzyk rozwiewa włosy jey nadobne,
Nad głową świetną zasłonę rozsuwą,
Nóżki obuwie jey zielone ściska,
A w oczach ogień niewymówny tryska.
Gdy jedną ręką mię ku sobie wzywa,
W drugiey kotwicę trzyma uwieńczoną,
Że jest Nadzieją wreście mi odkrywa;
Którą tak często byłam uludzoną.
Głos jey, co zda się bydź zefiru tchnieniem,
Te do mnie słowa rzecze z przymileniem.

„ Dla czegoż słyszę twoje narzekania?
„ Pocóż te jęki i żale ?
„ Gdybyś wszystkie twe żądania,
„ Na Temidy kładła szale,
„ Próżney nadziei nie znałabyś blasku ,
„Który tak ginie jak pismo na piasku.
„ Ma obietnica nigdy nie zawodzi,
„ Lecz ją rozeznać potrzeba.
„ Ledwo się człowiek narodzi
„ Już mu Nadzieję szlą łaskawe nieba.
„Gdy dni dziecińsiwa minęły
„ I passye się rozwinęły ,
„ Wsiadam z nim do jedney nawy;
„ On wszędzie za szczęciem goni,
„ Żąda bogactwa i sławy,
„ Odpycha pomoc mey dłoni,
„ Która mu szczęście wskazuje ,
„ Tam gdzie cnota przemieszkuje .
„ Już się wyrywa z mey ręki ,
„ Ledwo go widzę zdaleka ,
„ Wabią go stopnie i wdzięki ,
„ Do nich się szybko ucieka ;
„ Lecz wkrótce namiętność wrząca,
„ W przepaść go zguby potrąca.
„ W ówczas do niego przychodzę ,
„ Z łez ocieram mdłe powieki ,
„ Znużonego drogą chłodzę,
„ Promień mu szczęścia daleki
„ Wskazuję, wznawiam nadzieję ,
„ Że mu szczęście zajaśnieje.
„ A gdy już przy życia zgonie ,
„ Rozpacz go straszna zdeymuje ,
„ Wyciągam ku niemu dłonie ,
„ A zmnieyszenie męki czuje.

„ Nareszcie w ostatniey dobie ,
„ Uśmiecham mu się przy grobie.
„ A on za dobrodzieystw tyle,
„ Łaje mię, zowie niestałą,
„ Mówi, że go często mylę
„ I żem w skutkach opieszałą.
„ Wady mi swe przypisuje,
„ Sam błądzi, a mnie winuje.“
Znikła, lecz obraz jey został w pamięci,
Nieraz mię w smutku pociesza ,
Zaś świetny obraz świata mię nie nęci,
Ni uciech powabna rzesza,
Ale kiedym samotna o wieczorney dobie,
Widzę jak się nadzieja uśmiecha przy grobie.

Eliza K. . . .

OCZEKIWANIE.

Spi gaik zielony
Nie słychać nikogo ,
Nie rży konik wrony ,
Nie jedzie Jaś drogą !

W domu być nie mogę ,
Wyydę ja na łany ,
Może przez tę drogę
Powraca kochany !

Wszakże dzisia zrana
Miał tędy powrócić ;
Ja po nim stroskana !
Czemuż mię chce smucić ? . .

Czemuż nie przybywa
Okrutny kochanek ?

Dziś ręka życzliwa
Splatała mu wianek!

Oddam cię Jasiowi,
Wianeczku zielony!
Ach! może on powie:
„Tyś mi ulubiony!"

Nieba! wy widzicie
W głębi serca mego,
Że kocham nad życie
Jasieńka drogiego!

Cyt! słychać huk w lesie,
To Jasio przybywa!
Bystry koń go niesie,
O! jakżem szczęśliwa!.

A. S.

UCINKI.

Na ganiącego wszystko.

Lepiey gdy w miarę jest jedno i drugie:
Ktoś ma *wzrok* krótki, a *uszy* zadługie;
Więc co usłyszy, ze wszystkiego szydzi,
A swoich uszu nie widzi.

G r a.

Gra jest to ogień — Bądź, młodzi, ostróżna:
Często się ogrzać, częściey spalić można.
Kto tym płomieniom dostał się na strawę,
Szczęśliwy, kiedy uratował sławę.

GEOGNOZYA.

O nowém dziele *Alexandra* HUMBOLDTA wydaném w Paryżu, roku bieżącego, pod tytułem: *Postrzeżenia geognostyczne*, *względem położènia gór na obu pół-sferzach* przez *Norberta* KUMELSKIEGO.

(*Dokończenie. Ob. w. str. 74*)

W poprzedzającym ciągu naszego pisma, nie wiele, bo prawie przelotem, dotknęliśmy uwag, należących do ważney części tey nauki, nazwaney *Geognozyą Zoologiczną*, która dla mnóztwa niepoślednich i prawdziwie geologicznych zagadnień, niezmiernie naturalistę zaymować powinna. Uwagi te, wiodąc do poznania geografii tych zwierząt, których pokolenia wyginęły, dają razem początek wielu ciekawym, w zoologii geognostyczney, pytaniom. Niè zamilczał o nich nasz autor: a obfitość i jasność w tym względzie, dowodzi, jak długo i gruntownie nad tym zastanawiał się przedmiotem. Chociaż już niektóre myśli znaleźć można w dziełach naturalistów przed stupięćdziesięciu laty wydanych, jak Lister i Stenon oznaczali skały *pierwiastkowe* tém, że nie zawierają w sobie żadnych organizacyi śladów; *powtórne* zaś, na pierwszych spoczywające, tém, że w nie obfitują (1). Stenon naliczył w ziemi Toskańskiey, zgodnie z dzisieyszymi geologami,

---

(1) Turbidi maris sedimenta ibi invicem imposita.

sześć wielkich epok natury (2), wedle tego, jak morze peryodycznie zalewało ląd suchy, lub powracało do dawnych swych granic. „Wszelako „za czasów Listera i Stenona (mówi nasz autor) „zoologowie wcale skał poznawać nie umieli, a „historya zwierząt zupełnie dla geognostów była „obcą. Dziś więcey nie równie postąpiliśmy w żywotney i kopalney zoologii.“ Często P. Humboldt odrzuca wnioski bezzasadne, jakieby nie jeden z upodobaniem wyprowadzał ze śledzenia charakterów zoologicznych: nie zaprzecza wszakże gdzieindziey ważnych przysług, jakie wyświadcza porządnie zgłębiona istot organicznych kopalnych nauka, nauce geognozyi, wtedy mianowicie, gdy tę ostatnią uważamy bardziey pod względem filozoficznym, i nie przestając na samém śledzeniu charakterów dyagnostycznych, zastosujemy ją do ogółu stosunków, pod jakiemi każdą formacyą uważać można, to jest: dając wzgląd 1) na jey położenie, 2) na jey skład chemiczny i szczególny sposób skupienia mniey lub więcey krystallicznego jey cząstek, czyli na jey skład oryktognostyczny. 3) Na przytomność różnych ciał organicznych w niey zagrzebanych. A lubo układanie się mass kamiennych różnorodnych, odkrywa nam porządny szereg ich formacyy, wszelako nie należy zupełnie zaniechać poznania stanu natury organiczney w różnych epokach, do których te osady (formacye) należą. Na powierzchni wielu tysięcy mil kwadratowych (w Turyngii i w całych Niemczech północnych),

---

(2) Sex distinctae Etruriae facies ex praesenti facie Etruriae collecta.

bez względu na charaktery zoologiczne poznano dziewięć formacyy na sobie ułożonych, jakoto: kamienia wapiennego przechodowego, piaskowca czerwonego, kamienia wapiennego alpeyskiego (*zehstein*) z łupkiem smolisto-marglowym, (gipsu solnego), piaskowca z solitami, (gipsu gliniastego), kamienia wapiennego muszlowego, i piaskowca białego (*quadersandstein*). Formacye te aż nadto są charakterystyczne, nie było zatém potrzeby uciekać się do cech zoologicznych; nie idzie jednak za tém, iżby szczegółowe poznanie szczątków organicznych, mieszczących się w każdey, małą było rzeczą, chcąc wystawić obraz zupełny i prawdziwie geognostyczny.

Pomiędzy charakterami zoologicznemi, których na pomoc używa geognozya, nieobecność niektórych istot kopalnych dokładniey czasem charakteryzuje formacye, a niżeli ich przytomość. Naylepiey to się sprawdza na górach przechodowych. Chociaż nie widać w nich innych zabytków istot organicznych jak tylko takie, których gatunki (nie też same, lecz podobne) napotykają się w warstach powtórnych poźnieyszych; z tém wszystkiém jednak takie góry, pozbawione są wielu innych śladów, znaydujących się w obfitości nad piaskowcem czerwonym.

W porównywaniach i w skwapliwém robieniu wniosków, niezmierną dawać baczność należy: czy formacye pozbawione śladow muszli w jedney krainie, nie zawierają ich w inney; oraz czy formacya taż sama, ogołocona ze wspomnionych istot w jedney swey części, nie zawiera ich gdzie indziey? Nie zaniedbał tego Brogniart w opisaniu geologiczném okolic Paryża: słusznie albo-

wiem tam w jedney umieścił formacyi kamienie młyńskie (*meulieres*) bez muszli, obok z témi co są muszlami rzecznemi przepełnione. Często bardzo jedna warsta zawiera w sobie mieszaninę morskich i rzecznych produktów, które niekiedy oddzielnie a czasem pospołu z sobą są zwarstowane. Podobnych faktów dostarcza i zoologija żywotna: PP. Gilet, Laumont i Beudant ważne w tym względzie poczynili postrzeżenia; ostatni zwłaszcza dowiódł, że miękusze (*molusca*) rzeczne, nawykają z czasem i do wód słonych. Prócz tego, na poparcie podobnych faktów, które z dzisieyszych postrzeżeń pozwalają niejako wnosić o tém, co się działo niegdyś na naszym globie, uczony nasz wędrownik twierdzi, iż widywał w Ameryce południowey krokodyle daleko od brzegow w morze zachodzące. Wreszcie wyznać potrzeba, iż różnica między kopalnemi rzecznemi a morskiemi muszlami, trudna jest niezmiernie do schwycenia, i tylko prace P. de Ferrussac, zdaniem autora, zdołają rzucić światło na tak wielkiey wagi przedmiot.

P. Humboldt nie uważa za charakter geognostyczny pochyłości (inclinaison) warst lub pokładow; i aczkolwiek zgadza się na to, iż niedostatek równoległości w kierunku i nachyleniu się dwóch warst, często jest niezawodną skazówką niepodległości ich formacyy: „atoli (powiada) „obeymując jednym rzutem oka rozległe globu „przestrzenie: Alpy, góry Kruszczowe saskie, „góry Appenińskie, Andesskie w nowey Gre„nadzie i Kordylliery mexykańskie, przekonać „się można, iż pochyłość warst, nie powiększa „się zgoła, (jak to powtarzają dzieła, nawet za-

„ lecone) stosownie z dawnością formacyy. Nie-
„ kiedy w znaczney przestrzeni nawet, rozcią-
„ gają się warsty poziome między bardzo daw-
„ nemi skałami, a co większa, fenomen ten czę-
„ ściey się zdarza w skałach pierwiastkowych
„ jak w przechodowych; w pierwszych zaś czę-
„ ściey w gneysie i granicie warstowanym, a niżeli
„ w łupku glinianym i mikowym. Kierunek
„ warst powszechny poziomy i widoczny, zacho-
„ wuje się tylko nad pokładami kredy, w grun-
„ tach trzeciego powstania, a przeto w massach
„ nie zbyt rozciągłych.“

Wierny swojemu założeniu, które samym tytułem określił, autor nasz nie chciał dotknąć wielkiego w geologii zagadnienia, jakie wynika z uwagi nad pochyłością warst, tojest: czy one były podniesione, czy zniżone? Robi tylko przysługę dla innych, wzmiankując o dwóch różnych okolicznościach, to jest: o położeniu tych warst w blizkości wysokiego gór pasma, gdy to przeróżnięte jest wzdłuż lub wpoprzek dolinami; tudzież, o ich położeniu, braném w oddaleniu od wszelkiego pasma, to jest, gdy się uważają pośród równin albo płaszczyzn, nie zbyt podniesionych.
„ W pierwszym razie (powiada) nie można za-
„ przeczyć, aby nie były podniesione: gdyż zawsze
„ prawie ku temu zmierzają pasmu, to jest ku
„ południowi, kiedy się śledzą *np.* na pochyłości
„ Alp, północney; ku północy zaś, acz nie tak
„ regularnie, gdy je uważamy na pochyłości po-
„ łudniowey. Lecz w znaczném od pasma od-
„ daleniu, zawsze ono zdaje się raczey mieć wpływ
„ na kierunek, nie zaś na pochyłość warst.“

Od roku 1792 (autor rozpoczynał na teuczas

ów zawod, w którym tak świetnie zajaśniał) zastanawiał się już nad tą warst równoległością, albo raczey, jak powiada, nad ich *loxodromizmem* (3), fenomenem prawie zwyczaynym, w górach złożonych ze skał łupkowych; a śledzenie tego tyle dlań miało powabu, iż się poźniey naydzielnieyszym stało bodźcem do przedsięwzięcia podróży do równika. Jakoż tak w górach Venezuela jak i w nizinach rzek: Orenoku, Rio-Negro i Amazony, dostrzegł teyże samey równoległości i tego samego kierunku bezwzględnego, jaki mu się jawił w Saxonii, to jest N. E. albo S. O. Po cztero-letnich obserwacyach, czynionych w Kordyllierach, to prawo za niewątpliwe uznał, że „w krainach bardzo rozległych, często nawet „w przestworze wielu tysięcy mil kwadratowych, „kierunek pasm, a niekiedy pochyłość warst, wy„raźnie zależały od systematu sił szczególnych. „Tam i w znacznych przestrzeniach zachowuje „się *równoległość warst*, jako też pewien kie„runek, którego ślad główny nie zaciera się „wpośród przerw nawet mieyscowych, i często „jest tenże sam w górach pierwiastkowych, co „i przechodowych. Ta jednostayność kierunku „postrzega się wyraźniey jeszcze, w mieyscach „od wysokich pasm alpeyskich oddalonych, a „niżeli w tychże pasmach, gdzie zazwyczay „warsty są poskrzywiane, przerywane i poła„mane. W ogólności mówiąc, kierunek warst, „od głównego pasma oddalonych, jest tenże

(3) Linija krzywa, *loxodromiczną* zwana, przecina wciąż wszystkie południki pod kątem stałym.

„ sam, co kierunek pasma, warsty wspomnione „ zawierającego.“ Ta prawda znaną już była P. Palassou (*Essai sur la minéralogie des Pyrénées* 1781), jakotéż P. De Saussure (*Voy. dans les Alpes*, § 2302.)

Daley następuje wyliczenie nazwisk autorów rozmaitych krajów, którymi się, o rzetelności tey obserwacyi, świadczy: „ ten kierunek spólny (mówi P. Humboldt) warstom pierwiastkowym i przechodowym, nie należy uważać za drobny fenomen mieyscowy, owszem „ jest to faktum nie zawisłe od kierunku pasm „ powtórnych, lub ich rozmaitego wiązania się, „ albo też od mniey lub więcey znacznego wyżłobienia dolin; jest to fenomen, którego przyczyna działała jednakim sposobem w niezmiernych „ odległościach, *np.* na dawnym lądzie między 43° i „ 57° szerokości, od Szkocyi aż do kończyn Azyi. „ Jakiż więc jest wpływ widoczny, wysokich pasm „ alpeyskich na warsty, które niekiedy są od nich „ na mil 100 odległe? Nie mogę się skłonić „ do wierzenia, aby jedna i taż sama katastrofa podniosła góry i zniżyła warsty na równinach do tego stopnia, iżby jedna część tych „ warst przedtém poziomych, teraz zaś nachylonych na 50 lub 60° do poziomu, mogła się „ zniżyć do znaczney głębokości. Pasma gór „ alpeyskich czy były podniesone? Może (podobnie jak ów szereg cyplów wólkanicznych „ na równinach Jorullo, pomiędzy Mexykiem a „ brzegami morza południowego) zostały wyparte z rozpadlin równoległych niegdyś do kierunku warst nachylonych?“

To pytanie, każdy powie, należy do geologii;

w rzeczy samey tak jest, i dla tego nasz autor przestał na wzmiance tylko, nie kusząc się bynaymniey o jego rozwiązanie (*).

(*) Wielki ten fenomen, jako też i zagadnienie do którego daje powód, zjawiły się po raz pierwszy r. 1795 w dziele o Stanach zjednoczonych (a). Autor tego pisma mówi tam o paśmie gór, rozciągającém się w Ameryce północney na mil przeszło 900, ze strony północno-wschodniey ku południowo-zachodniey, podobnie jak inne, na dawnym lądzie, celnieysze pasma, pod tąż samą szerokością leżące. Toczący się spór w tym przedmiocie, dał powód autorowi do noty, jaką zamknął w swém dziele (Tom I, k. 125).

O to jey wyciąg dosłowny:

„Do rozległego pola przypuszczeń, na którém miłośnicy „geologii ćwiczą swoję imaginacyą, niech mi wolno „będzie przydadź jednę uwagę, wyczerpniętą ze śle„dzeń kierunku pasm gór rozmaitych.“

„W średnich szerokościach Ameryki północney, widzimy „pasma gór, prawie równoległe do siebie, a to nawet „w przestrzeni mil 300, co pokazuje działanie jakieyś „wspólney przyczyny.“

„Nadto, godną jest rzeczą uwagi, iż ich kierunek jest „ukośny do południka, zmierzając od N E ku S O. „W średnich szerokościach Europy ciągną się pasma: „Alp, Jura, gór Karpackich, pokazujące podobną mię„dzy sobą równoległość a ukośność do południka; że „zaś ten fenomen i w Azyi ma mieysce, dosyć jest „rzucić okiem na wyborną kartę Rossyi, znaydującą „się obok *Podróży Pallasa*. Ta karta pokaże nadto, „że w wyższych szerokościach, w miarę coraz zna„cznieyszego zbliżania się do koła biegunowego, wiel„kie pasma stają się po większey części równoległe do „południka; a wiadomo zkądinąd, że łańcuch kordyl„lierski podobnie jest do południka równoległy.“

„Gdyby postrzeżenia w tym względzie stały się licz„nieysze, możebyśmy kiedyś do następnych przyszli „wniosków: że wielkie pasma gór na ziemi, współcze„śnie z naszym planetą powstały, a przed zaczęciem „się jego ruchu, kierunek ich był pionowy, do kie„runku ruchu poźniey zjawić się mającego.“

„Że w owey epoce, kiedy się ten ruch rospoczął, po-

(a) Tableau de la situation actuelle des Etats-Unis d'Amerique par C. Pictet, Paris 1795.

Autor, kończy *Wstęp*, będący dotąd przedmiotem naszego pisma, a który, można powiedzieć, ledwieśmy w części dotknęli, następném uczczeniem pamięci Wernera. „On pierwszy

---

„wstała walka pomiędzy czterema siłami, t. j. siłą „odśrodkową, ciężkości, spojenia i bezwładności.“

„Że, w przypuszczeniu jakoby przyleganie tych pasm „do massy, na którey spoczywają, było mniey zna„czne, koniecznie przyjąć wypadnie, iż te pasma w o„gólności, na skutek bezwładności, dążyć musiały do „wstecznego usuwania się, albo, że tak powiem, do „pozostania w tyle, podczas obrótu ziemskiego globu; „lubo ten skutek nie wszędzie jednakowym objawiał „się sposobem.“

„W krainach albowiem równikowych, gdzie chyżość o„brótu jest zbyt wielka, bo nawet przewyższa chy„żość kuli armatney, góry, bardziey się cofać wstecz „musiały a niżeli gdzieindziey, że zaś promienie o„brotu, albo dostawy szerokości mało się różnią w pa„sie równikowym, zatém pasmo całe zachować po „części musiało swóy kierunek tylko pierwiastkowy, „ale nie położenie względne; czego są dowodem Kor„dylliery.“

„Lecz w średnich szerokościach, gdzie chyżość obrotu „była w tymże czasie dosyć znaczna, w porównaniu „z chyżością w pasach przyległych, każda część pa„sma, ulegająca ruchowi obrótowemu, tym mniey na„gloną była do pozostania się wstecznego. na sku„tek bezwładności, im bardziey oddaloną była od ró„wnika. Cały zatém łańcuch dla tey koleyney ró„żnicy, wziąć koniecznie musiał kierunek ukośny, to „jest ze strony pólnocno-wschodniey ku południowo„zachodniey.“

„Położenie nawet dwóch wielkich odnóg morskich na „kuli ziemskiey, jak *np.* Mexykańskiey, i tey która „zachodzi między Japoniją a Nową-Holandyą, zdaje „się także dowodzić, że część naybardziey podnie„siona strefy równikowey, usunęła się w tył nieco, „gdy się obrót ziemi rozpoczął.

„Nic zaiste nie ma takiego, coby wesprzeć mogło te do„mysły, i dla tego nie bez obawy, odważam się je o„twierać przed sądem geologów.“

Odczytując tę notę, przed 30 laty pisaną, zdaje się, iż możnaby było to wszystko bardzo łatwém stwierdzić doświadczeniem, a tém samem nadadź niejako cechę

„nauczył sztuki poznawania i obserwowania „*formacyy*. Jey udoskonaleniu winna geognozya swoje mieysce, pomiędzy naukami właściwemi. Wiedząc dobrze Werner, iż prawdziwa jego sława, gruntuje się raczey, na odkryciu zasad tey nauki, oraz na wynalezieniu narzędzia, którego w tey mierze użyć należało, jak na wypadkach, w tey lub owey epoce zebranych; nie obrażał się bynaymniey, gdy niektórzy z jego uczniów, odmienne mieli zdanie, o względney dawności i początku skał rozlicznych. Nauka albowiem formacyy, wtenczas tylko rozszerzyć się i uprościć mogła, gdy jey zasady, na większey liczbie postrzeżeń oparte zostały; to jest: gdy w swych granicach większą część kuli ziemskiey, objęła. Przez

---

podobieństwa do prawdy. Wypadałoby albowiem pokryć kulę drewnianą, mogącą się zastosować do aparatu takiego, któryby ją wprawił w ruch obrótowy, mniey lub więcey chyży, pewną liczbą pasów albo raczey *wrzecion* ze świeżo zarobioney gliny, i te tak obok siebie uszykować, iżby miały podobieństwo do karbów na melonie, lub do liniy południkowych na globie ziemskim. Powierzchnia tey kuli, ma bydź wilgotna, ażeby powłoka gliniana mogła się tylko posuwać po niey, nie odrywając się jednak; co w tenczas nastąpićby mogło, kiedyby straciła równowagę, dla nierówności sił przeciwnych, współcześnie na się działających, w czasie obrótu kuli około osi poziomey, przechodzącey przez dwa punkta, w których się przecinają południki sztuczne; punkta te wyrażać będą bieguny ziemi. Lecz błędne byłoby rozumowanie wspomnionego wyżey autora, gdyby owe bruzdy gliniane, główne pasma wyobrażające, nie wzięły, na skutek obrótu naszey machiny, takiego kierunku, jaki się w naturze postrzega; to jest: że części równikowe i biegunowe, nie przestają bydź do południków równoległemi, w krainach zaś zamkniętych pod szerokościami średniemi, stają się ukośne. (Uwaga Redaktora *Biblioteki powszechney*).

„co zgodnieyszą się stała ze składem geogno-
„stycznym lądów, pod nayogólnieyszym uwa-
„żanych, względem.“

W tém mieyscu autor wylicza pokrótce celnieysze formacye, których położenie, na obudwu lądach, znane nam jest dokładnie; kończy zaś następnemi uwagami.

„W miarę tego, jak się podnosimy do myśli
„coraz ogólnieyszych, obraz formacyy, stając się
„obszernieyszym i (śmiem twierdzić) rzetelniey-
„szym, mniey się podobać może, tym, coby
„w nim uyrzeć chcieli, wybitnie oddane rysy
„pojedyńcze i fizyognomiją, krain swoich oy-
„czystych. Lecz te pojedyńcze rysy, ta fizy-
„ognomija mieyscowa, nie inaczey tam mieć
„mogą mieysce, tylko jako zwyczayne, ogólne-
„go obrazu, odmiany, jako modyfikacye szcze-
„gólne wielkich praw *położenia*. Jakkolwiek
„zaś niedokładne może bydź praw tych pozna-
„nie, możemy jednak sobie pochlebiać, żeśmy
„przez wspólne prace dzisieyszych naturalistów,
„zapewnili się, iż są stałe i niewzruszone, wpo-
„śród nawet mieyscowego nieładu.“

Zapuszczając się teraz głębiey w rozpoczęte swe dzieło, autor nie pozwala nam iśdź daley za sobą. Szczegóły te są wielkie i nayprzyzwoiciey uszykowane. Przestaniemy zatém na przeyrzeniu *tablicy synoptyczney*; a ta da nam wyobrażenie rozległości przedmiotu, jakoteż porządku w należytém jego rozwijaniu; będzie to koniec pracy, którą, nie bez żalu, opuścić nam przychodzi.

Tablica formacyy dających się postrzegać na obu pól-sferzach (*).

Góry pierwiastkowe.

Uwagi ogólne.

I. Granit pierwiastkowy.
Granit i gneys pierwiastkowy.
Granit zawierający w sobie cynę (*granite stannifère.*)
Kamień biały z serpentynem.
II. Gneys pierwiastkowy.
Gneys i łupek mikowy.
Granity poźnieysze od gneysu, a wcześnieysze od łupka mikowego pierwiastkowego.
Syenit pierwiastkowy.
(Pięć formacyy, zawartych między gneysem a łupkiem mikowym pierwiastkowym, są formacyami równoległemi,)
Serpentyn pierwiastkowy.
Kamień wapienny pierwiastkowy.
III. Łupek mikowy pierwiastkowy.
Granit poźnieyszy od łupka mikowego, lecz wcześnieyszy, niż łupek gliniany.
Gneys poźnieyszy od łupka mikowego.
Grünstein-Schiefer. (łupek grynszteynowy.)
IV. Łupek gliniany pierwiastkowy.
Skała kwarcowa pierwiastkowa (z massami żelaza błyszczącego.)

(*) Znaki liczebne rzymskie, poprzedzają nazwiska tych formacyy, które rzadko kiedy są przerywane, a tém samém naypowszechniey wszędzie panujące, mogą służyć za *poziom geognostyczny*.

Granit i gneys poźnieyszy od łupka glinianego.
Porfir pierwiastkowy.

V. *Eufotyd* pierwiastkowy, poźnieyszy od łupka glinianego.

(Ostatnie cztery formacye są do siebie równoległe, a niekiedy i do łupka glinianego pierwiastkowego.)

Góry Przechodowe.

Uwagi ogólne.

Rys układania się mieyscowego.

I. Kamień wapienny ziarnisty talkowy, Łupek mikowy przechodowy i Szara Waka z Antracytem.

II. Porfiry i Syenity przechodowe, pokrywające bezśrednie skały pierwiastkowe, kamień wapienny czarny i kamień zielony.

III. Łupek gliniany przechodowy, maiący w sobie szarą wakę, kamień zielony, kamień wap. czarny, syenit i porfir.

IV i V. Porfiry, syenity i kamień zielony, poźnieysze od łupka glinianego przechodowego, a czasem i od kamienia wapiennego, zawierającego w sobie ortoceratyty.

VI. Eufotyd przechodowy.

Góry powtórne.

Uwagi ogólne.

I. Wielka formacya węgla, Piaskowca czerwonego i Porfiru powtórnego, (z migdałowcem, kamieniem zielonym i kamieniem wapiennym, które są w nie wtrącone.)
Skała kwarcowa powtórna.

Góry (wyłącznie) wólkaniczne

Uwagi ogólne.

I. Formacye trachityczne.
Trachity granitowe i syenitowe.
Trachity porfirowe (feldspatowe i augitowe.)
Kamień brzmiący trachityczny.
Trachity pół-szkliste.

(Ta ostatnia formacya jest równoległa do piaskowca pomieszanego z węglem.)

II. *Zechstein* albo kamień wapienny alpeyski (*Magnesian limestone*), Gips zbity. Sól kuchenna.

(Pięć formacyy następnych, nie jednostaynie panujących, może się zawrzeć pod ogólném nazwiskiem:)

III. Pokładów piaszczystych i wapiennych (marglowych i oolitycznych), zawartych między kamieniem wap. alpeyskim a kredą, i połączonych z dwiema następnemi skałami.

Glina i Piaskowiec różnofarbny. (Piaskowiec z oolitami; Piaskowiec z Nebra; *New red Sandstone* i *red marle*) z gipsem i solą kuchenną.

Muschelkalck albo kamień wap. muszlowy (kamień wap. Gettyngski)

Quadersandstein (piaskowiec z Koenigsstein.)

Kamień wapienny z Jura (*Lias*, margiel i wielkie pokłady oolitów.)

Piaskowiec i piasek żelezisty, piaskowiec i piasek zielony, piaskowiec powtórny z drzewem skamieniałém *Ironsand* i *Greensand.*)

IV. Kreda.

Góry trzeciego powstania.

Uwagi ogólne.

I. Glina i piaskowiec trzeciego powstania spólnie z drzewem skamieniałem (*Argile plastique*, *Molasse*, *Nagelfluhe d'Argovie.*)

II. Kamień wapienny paryski (kamień wap. grubo-ziarnisty albo kamień wap. z cerytami; formacya równo- Kamień perłowy z obsydyanem.

Trachity z kamieni młyńskich (meulieres) dziurkowatych, maiących w sobie gniazda krzemienne.

(Mieszaniny trachityczne i pumexowe, z kamieniem ałunowym, siarką, opalem i drzewem w opal skamieniałém.)

II. Formacye bazaltyczne.

Bazalty z oliwinami, angitami i nieco hornblendy.

Kamień brzmiący bazaltyczny.

Doleryty.

Mandelstein dziurkowaty.

Glina z piropami.

(Szczupła ta formacya zdaje się, że jest połączona z gliną, maiącą w sobie drzewo skamieniałe, a należącą do gór trzeciego powstania, na których często rozlewały się potoki bazaltyczne.)

Mieszaniny i żużle bazaltyczne.

III. Lawy wylane z kraterów wólkanicznych (Lawy dawne w wielkich massach, obfitujące w feldspat. Lawy poźnieysze w wyraźnych potokach, lecz niezbyt grubych. Obsydiany z law i pumexy obsydijanowe.)

IV. Tufy wólkaniczne z muszlami. (Pokłady kamienia wap. zbitego, marglu, gliny maiącey w sobie drzewo skamieniałe, gipsu i oolitów, złożone na tufach wólkanicznych naypoźnieyszych. Małe te mieyscowe formacye, należeć mogą do

legła do gliny Londyńskiey i do kamienia wap. piaszczystego z *Bognor.*)

III. Kamień wapienny krzemienisty, gips, maiący w sobie kości skamieniałe, naprzemianległy z marglem (gips z Montmartre.)

IV. Piaskowce i piaski leżące na gipsie, maiącym w sobie kości skamieniałe (piaskowiec z Fontainebleau.)

V. Osady wód słodkich z kamieniami młyńskiemi dziurkowatemi, leżące na piaskowcu z Fontainebleau (Calcaire a lymnees.)

gór trzeciego powstania. Równiny *Riobamba*, wyspy *Fortaventura* i *Lancerote.*)

CHEMIJA.

DALSZY CIĄG O METALLACH NOWO-POZNANYCH.

(*Ob. T. II, s. 213*)

Kadm.

Wynalazek metallu Kadmu należy się P. *Stromayer*, który r. 1818 naprowadzony nań został postrzeżeniami *Hermana*. Znayduje się zaś metall ten w bardzo małey ilości: bo ledwie w kilku setnych częściach w niektórych odmianach kalaminu i blendy, a mianowicie w tak nazwaney blendzie promienistey z kopalni Przibram w Węgrzech. Dla otrzymania Kadmu, którykolwiek z wymienionych kruszcow, przy pomocy ciepła. rozpuszcza się w kwasie siarczanym słabym, i przez solucyą przecedzoną pędzi się gaz wodorodny siarczysty. Wodorod siarczysty rozkłada w tym przypadku niedokwas Kadmu, tworząc z nim wodę i siarczyk tegoż metallu, który z solucyi pospolicie razem z małą ilością siar-

czyka zynku, a niekiedy siarczyka miedzi opada. Zebrany i dobrze obmyty osad, rozpuszcza się w kwasie wodosolnym. Tym sposobem z rozkładu wody, powstaje gaz wodorodny siarczysty i wodosolany Kadmu i Zinku, które dla wypędzenia zbytecznego kwasu, parują się do suchości. Pozostała reszta nalewa się wodą i dodaje zbytek węglanu ammoniakalnego. A że sól ta przez działanie na wspomnione wodosolany tworzy sol ammoniacką i węglany Zynku i Kadmu; z tych zaś pierwszy tylko rozpuszcza się w węglanie ammoniakalnym, a drugi nierozpuszczony pozostaje; przeto po dostateczném ich obmyciu pozostała reszta będzie czystym węglanem Kadmu. Należy więc pozostałość tę zebrać, na bibule obmyć i wysuszyć, a umieszawszy z małą ilością sadzy, i zarobiwszy w kulkę, należy ogrzewać do czerwoności w retorcie szklanney. Zredukowany Kadm sublimuje się i w szyi osiada.

Jest to metall, niemal tak biały jak cyna, bardzo świetny i piękny przyymujący polor, nie ma żadnego zapachu; palce za potarciem brudzi; dosyć miękki, można go bowiem z łatwością nożem użyć. Wystawiony na ciepło topi się przed rozżarzeniem do czerwoności, i w postaci pary ulatuje, która w szyi retorty ścina się w drobne kryształki, mające podobieństwo do liści wrzosu. W zwyczayney temperaturze, metall ten nie zdaje się działać, ani na gaz kwasorodny, ani na powietrze tak suche iako i wilgotne; przyzwoicie jednak ogrzany, przy wolnym ich przystępie, zapala się płomieniem, wydając żółto brunatne dymy niedokwasu kadmu. Metall ten wreście dość rzadki, i dotąd żadnego nie ma użycia.

Niedokwas kadmu otrzymuje się, prażąc sam metall, albo jego saletran, lub węglan w otwartem powietrzu; albo też osadzając solucye soli kadmowych przez potaż. W tym ostatnim przypadku opada zawsze w stanie wodnika, z którego przez ciepło wypędziwszy wodę, pozostaje sam niedokwas koloru brunatnego. Naymocnieysze ciepło, żadney w nim samo przez się nie sprawuje odmiany; lecz po umieszaniu jego z węglem, w temperaturze nawet niższey od ognia czerwonego, szybko się redukuje. Inne ciała palne to samoby pewnie sprawiły. Woda wyraźnie go w sobie nie rozpuszcza; chociaż w niektórych okolicznościach, jak powiada P. *Stromayer*, niedokwas ten bierze ią w siebie, i w tym stanie kwas węglowy z powietrza przyciąga. W naturze znaleziono go w małey ilości w niektórych tylko gatunkach niedokwasu i węglanu zynkowego, gdzie jest połączony z kwasem węglowym i z tego też kruszcu otrzymuje się sam metall. Podług doświadczeń *Stromayera*, opisany tu niedokwas Kadmu składa się ze 100 części metallu, a 14,352 kwasorodu.

Siarka z łatwością daje się połączyć z Kadmem, bądź topiąc ią z samym metallem lub jego niedokwasem, bądź rozkładaiąc solucye soli kadmowych przez wodorod siarczysty. We wszystkich tych przypadkach tworzy się siarczyk w kolorze żółto - pomarańczowym. Siarczyk ten kadmu, jak twierdzi P *Stromayer*, ogrzewany na ogniu, ma przyymować kolor brunatny, a następnie karmazynowy ; który jednak traci napowrót, w tym stosunku, jak się temperatura zmnieysza. Do stopienia mocnego potrzebuje ciepła , bo zaledwo w temperaturze białego ognia przechodzi do stanu

płynnego, krystalizując się w blaszki przeźroczyste, połyskujące, naypięknieyszego żółto cytrynowego koloru. Tak znakomite przymioty tego siarczyka, co do koloru, spodziewać się każą, iż z pożytkiem mógłby się użyć w malarstwie. *Fosforek Kadmu* jest koloru szarego, i metallicznego blasku; smak ma gorzki; światło bardzo mocno łamie; na rozżarzonym zaś węglu gore pięknym płomieniem fosforycznym, zostawując po sobie fosforan Kadmu. Jodyna tworzy z Kadmem kombinacyą, która się krystalizuje w wielkie sześcio-kątne tablice przeźroczyste, w powietrzu żadney nie ulegające odmianie, blask ich jednak, wyrównywający metalicznemu, mieni się na powierzchni sposobem perłowey maciey. Kryształy te oprócz tego są łatwe do stopienia, a za ostudzeniem znowu do pierwszey formy wracają, wyższy jednakże stopień ciepła kombinacyą rozkłada i jodynę wypędza. Wreszcie *jodnik* ten rozpuszcza się tak w wodzie, jak w wyskoku.

Niedokwas Kadmu łącząc się z kwasami, tworzy właściwe sobie sole, które w ogóllności są bezfarbne, smak mają cierpki metaliczny i po większey części rozpuszczają się w wodzie. Osad w solucyach tych przez ammoniak uformowany, daje się rozpuścić w zbytku tegoż alkali, w żadném jednakże innem nie solwuje się. Z tych zaś *siarczan kadmu* krystalizuje się w wielkie pryzmata, podobne do kryształow siarczanu zynku; rozpuszcza się w wodzie; w lekkiem cieple traci wodę kryształiczną, a na wolnem powietrzu wysycha. W czerwonym ogniu nie rozkłada się; w mocnieyszym zaś część kwasu z kombinacyi uchodzi, a pozostaje *przysiarczan kadmu*, który

się krystallizuje w blaszki, i trudniey od poprzedzającego w wodzie rozpuszcza. *Saletran* krystallizuje się w pryzmata, lub igły promieniste, w powietrzu się rozpływa. *Wodosolan Kadmu* łatwo się w wodzie rozpuszcza; kryształy jego mają kształt pryzmatow prostokątnych; te w powietrzu wysychają, i na proch się rozsypują; wystawione na ogień, naprzód tracą wodę krystalliczną, a potem przechodzą do stanu solnika, który w wyższey temperaturze od ognia czerwonego topi się, a w wyższym cieple sublimuje i osiada w małych przeźroczytych i lskniących się blaszkach, z glancem na metalliczny zakrawającym, i nakształt perłowey macicy mieniącym się. *Fosforan kadmu* nie daie się krystallizować, w wodzie się mało rozpuscza; w niezbyt zaś mocnem cieple daie się stopić na szkło przeźroczyste. *Boran*, który się otrzymuje osadzając przez borax siarczan obojętny kadmu, podobnież z trudnością w wodzie się rozpuszcza.

Co do aliażow kadmu, dotąd trzy tylko były skrzętnie examinowane, to iest: żywego srebra, platyny, i miedzi. Zywe srebro z łatwością łączy się z kadmem, nawet na zimno. Amalgama to, ile razy powstaje ze 100 części żywego srebra, a 27,78 kadmu, jest kruche i twarde, bardzo pięknego srebrnego koloru; skład ma ziarnisty i krystalliczny; w temperaturze 75° topi się. 100 części platyny ogrzewane z kadmem, po wypędzeniu zbytku tego ostatniego przez ciepło, zatrzymują go 117,3 części. Aliaż ten jest doskonale biały, i trudny do stopienia. Aliaż złożony ze 100 części miedzi a 84,2 kadmu jest koloru białego, przechodzącego w światło-żółty, skład ma blasz-

kowy; w cieple wystarczającem na stopienie miedzi uwalnia wszystek kadm, i dla tegoto mosiądz, robiony z kruszców zynkowych, mających w sobie kadm, równie jest dobry, iak i otrzymany z czystego kalaminu; dla tegoto w kominach, w których zynk łączy się z miedzią, osiada niedokwas kadmu.

Karol Laskowicz.

FABRYKI.

O początku przemysłu sukienniczego w Rossyi, o stopniowem jego wzrastaniu, i o stanie, w jakim się teraz znayduje. (Отечественныя Записки, *r. 1823, N. 37*).

Różne historyczne wzmianki, o rzeczach oyczystych, zapewniają, że przodkowie nasi, w xvitym jeszcze wieku, umieli już robić sukno. Może tak bydź. Ale sukna, w owych czasach robione, zaledwie suknem, a zakłady, gdzie je robiono, fabrykami, nazywać można. To pewna, że poprzednicy Piotra Wielkiego starali się zaprowadzać w Rossyi różne pożyteczne manufaktury, i niektóre rzeczywiście były zaprowadzone: ale prawdziwy ich początek i stosownych do tego urządzeń, za tego już Monarchy nastały. Piotr Wielki, powziąwszy mocne postanowienie, wynieść oyczyznę swą do stopnia, równego z naypierwszemi państwami Europy, zwracał uwagę na to wszystko, coby go do tego wielkiego celu doprowadzić mogło. Obok mnogich starań, szczególnieyszey dokładał pieczy, o zaprowadzenie w Rossyi przemysłu rękodzielniczego, mocno bę-

dąc przekonanym, że przez to wiele będzie mógł przyłożyć się do pomnożenia bogactw państwa, i pomyślności swoich poddanych. Fabrykami sukiennemi nie mniey się, jak innemi, opiekował. Wśród zatrudnień wojennych i politycznych, ani na chwilę nie spuszczał z oka ulubionych mu fabryk, a troskliwość Monarchy o nich tak dalece się rozciągała, iż nie raz sam przedsiębrał dalekie podróże, dla tego jedynie, żeby własnemi oczami obeyrzeć fabryki, przez Siebie w różnych mieyscach założone. Często sam miał upodobanie, robić na warstacie sukiennym: sam examinował ruskich uczniów, uczących się u maystrów, zza granicy sprowadzonych: zawsze wtedy hoynie nagradzał pilnych, surowie zaś karał leniwych. W roku 1709, po swym do oyczyzny powrócie, z niepomyślney bitwy pod *Narwą*, wśród przygotowań do nowey wyprawy na nieprzyjaciela, znaydował czas zaymować się szczegółami rękodzielniczemi. Postrzeżone wtedy postępy w sukiennictwie, wielką mu radość sprawiły: i któż z Rossyan nie uczuje pobożney wdzięczności dla tego nieśmiertelnego MONARCHY, czytając wyrazy jego listu, pisanego z tey okoliczności, do polubieńca swego *Menszczykowa*: „Sukno robią, i pomna„ża się ta robota przewybornie, i daje Bóg owoc „przewyborny, z którego i Ja sobie zrobiłem ka„ftan na święto.”

Po śmierci Piotra Wielkiego, przemysł manufakturalny, chociaż doznawał zawsze względow Rządu; ale nie w takim już stopniu, jak za jego życia. Fabryki sukienne, po większey części, obrócone zostały do robienia sukien dla woyska: cienkiego zaś sukna u nas w Rossyi

prawie już nie robiono; dla tego, że obce narody, korzystając z pozwolenia, wprowadzania do Rossyi swoich towarow, zawsze, nad potrzebę nawet, dostarczali krajowi naszemu sukna cienkiego i średniego: i, jak się zdaje, używali wszelkiey usilności, ażeby nie dopuścić fabryk rossyyskich, do robienia sukien w takich gatunkach. Zresztą, za panowania Cesarzowey Katarzyny II, założona została, kosztem skarbowym, w mieście *Jamburgu*, wielka fabryka, w którey robiono sukna odznaczającey się piękności, i zgoła nieustępujące angielskim, pierwszeństwo wtedy mającym. Ale niestety, tak pożyteczny dla kraju zakład nie długo się utrzymywał: stał się zdobyczą płomieni. Rossya wiele przez to straciła: gdyż fabryka jamburska mogłaby bydź przewybornym, że tak powiem, rosadnikiem, dla innych fabryk sukiennych: i nie ma wątpliwości, że dalsze jey trwanie bardzoby się wiele przyłożyło do rozszerzenia i udoskonalenia w oyczyznie naszey tak znakomitey gałęzi przemysłu. Tym sposobém sukiennictwo rossyyskie, od pierwiastkow swego zaprowadzenia, po większey części, zawierało się w wyrabianiu grubego sukna żołnierskiego; w niektórych tylko fabrykach robiono sukno liberyyne, ale i to w niewielkiey ilości. Cienkiego zaś sukna zawsze nam dostarczały fabryki zagraniczne, którym miliony za nie Rossya płaciła, w przeciągu wielu lat. Nakoniec, zerwanie z Anglią w roku 1808, i wynikłe ztąd odmiany w systemacie naszego handlu z tém państwem, stały się pobudką do założenia mocney osnowy ku podniesieniu w Rossyi przemysłu sukienniczego. Niezwłócznie użyte zostały na ten

cel ogromne kapitały: powstały bardzo piękne fabryki: a cienkie sukna, w nich robione, w użycie już wchodzić zaczęły. Głównieysze fabryki tego rodzaju założone zostały w Moskwie i jey okolicach. Chociaż sukna te długo nie dochodziły sukien angielskich, i cena ich była nieco wysoka; można się było jednak spodziewać, że przy czuyném oku i pieczy Rządu, z pomnażaniem się stopniowém tego rodzaju fabryk, sama robota sukna, rok za rokiem, do większeyby doskonałości przychodzić zaczęła, a nawet i cena ich stopniamiby spadała. Oprócz sukien cienkich, fabryki nasze zaczęły wtedy trudnić się jeszcze robieniem sukien dla handlu chińskiego, który przedtém był prowadzony suknami szlązkiemi i pruskiemi. Tak tedy, sukiennictwo nasze, z postępem rosnącym coraz, trwało do roku 1812. W tym zaś roku, fabryki w Moskwie i okolicach jey założone, przez najazd *Napoleona*, z gruntu zniszczone zostały. Chociaż cios ten był nader ciężki, ale właściwa narodowi ruskiemu przedsiębierność i niezmordowana pracowitość, równie, jak mocna nadzieja we wsparciu Rządu, sprawiły, iż mniey, jak we dwóch latach, zburzone przez *Napoleona* zakłady nasze, nanowo powstały, a nawet wiele nowych wzniosło się fabryk. Chociaż przez wydaną w roku 1816 taryffę, wprowadzanie wielu towarow zagranicznych, w tey liczbie i sukna, było prawie pozwolone; ale że cło od nich naznaczone było dosyć wysokie, cudzoziemcy więc, nie znaydując już pożytku z wprowadzania do Rossyi średniego gatunku sukien, wprowadzali jak naycieńsze. Tym sposobem taryffa 1816 roku, dając możność wyższym stanom, noszenia sukien za-

granicznych, nie tylko nie osłabiła przez to własnych naszych fabryk, ale podała im wszystkie środki podnoszenia się i ubiegania z fabrykami zagraniczemi. Dla tego w fabrykach rossyyskich robota sukien cienkich z dawnieyszą trwała czynnością; ale bardziey trudniły się one przygotowaniem sukna woyskowego, liberyynego, półcienkiego, i dla Chin. Ostatnie te dla fabryk naszych przynosiły zysk znakomity: wyprowadzano corok wielkiemi partyami do Kiachty. Chińczycy, poznawszy nasze sukna, bardzo je podobali, i z ochotą w zamian za nie swoje towary dawali, tak, że sukna te zrobiły się ważnym artykułem, w liczbie towarow naszych, wychodzących na handel zamianowy kiachtyński; zkąd Rossya znakomite odbierała zyski: przedtem bowiem, jak się wyżey już wspomniało, handel ten składały sukna cudzoziemskie. Ale w roku 1817tym nastąpiło pozwolenie, na prowadzenie *transito* przez Rossyą do Kiachty sukien szlązkich: w pierwszym zaraz roku naprowadzono ich z obcych krajow do *Kiachty* tak ogromną ilość, i cena ich tak była nizka, że fabryki rossyyskie, w żaden sposob, nie mogły wytrzymać tak silnego ubiegania się; uyrzeliśmy się zmuszonymi na czas ustąpić i tey gałęzi handlu cudzoziemcom, a zająć się sami wyrabianiem sukien żołnierskich.

Zołnierskie, czyli woyskowe sukna, robione były dawniey w samych tylko fabrykach, possesyynemi zwanych, t. j. takich, które założone były kosztem skarbu, i oddane zostały w posiadanie prywatne pod umową, czyli, przy których znaydują się ludzie przypisni, a także wsie całe z włościanami, kupionymi na osnowie prawa ma-

nufakturalnego. Lecz że coroczne dostarczenie sukna rozkładane było na te fabryki, podług liczby pracujących w nich ludzi i włościan, a za osnowę wziętą była bardzo wysoka proporcya, cena zaś sukna naznaczona była po większey części umiarkowana; fabryki te żadnym sposobem nie mogły się uiścić ze swoich obowiązkow, i corok znaczne były w dostarczeniu sukna nieoddanego pozostałości, za które fabryki podpadały ciężkim poszukiwaniom. Nakoniec nieuiszczenia się tego pozostałość tak urosła, że Rząd uyrzał się przymuszonym, jeszcze w roku 1815, zapisać ogromną partyą sukien żołnierskich z Anglii, a fabrykom naszym dać inne, lepsze urządzenie. Odtądto nastała nowa, korzystna, epoka dla naszych fabryk sukiennych, szczególniey zaś dla tych, co się zaymowały robieniem sukien woyskowych. Nie tylko uchylenie wszystkich, będących dotąd zawad, ale jeszcze, wielkie pomoce i zachęcenia, przez Rząd zrobione, ocuciły duch czynności w naszych fabrykach, a sukiennictwo, corok się wzmagając, do tego nakoniec doszło, że woysko i floty nazawsze już teraz zabezpieczone, pewnością corocznego dostarczenia im sukna z fabryk krajowych; i zdaje się, że nigdy już nie przyydzie do tego, żeby było potrzeba sprowadzać sukno tego gatunku zza granicy.

Nie można tu zamilczeć, o zasługach zmarłego ministra spraw wewnętrznych, Józefa Piotrowicza *Kozodawlewa*, którego niespracowaney pieczołowitości i trudom, prawdziwie patryotycznym, tak w rzeczy sukiennictwa, jako i fabryk w ogólności, kray wiele jest obowiązany. Systemat, którego się on statecznie trzymał w za-

rządzaniu tym wydziałem, polegał na gruntownych zasadach nauki gospodarstwa narodowego, rozsądnie przystosowanych do mieyscowych okoliczności i wewnętrznych środków Państwa Rossyyskiego. Po śmierci jego, wydział rękodzielniczy, wszedł do ogólnego składu i pod jedno zawiadowstwo z innemi źródłami bogactw państwa, nowey nabył siły, i znakomite znalazł zachęcenia. Tak tedy uwaga i nowey zwierzchności zwróconą została na fabryki sukna i operacyą dostarczania sukien. W roku 1820 wydane zostały od Rządu nowe względem dostarczenia sukna prawidła, które, nic spólnego nie mając z innemi ogólnicami (podradami), doskonale zastosowane były do biegu tey, wielkiego znaczenia operacyi, i do widokow pożytkow Państwa. W tymże czasie wysłany został do Moskwy umiejętny mechanik, dla przygotowania tam machin sukienniczych i opatrzenia niemi fabryk moskiewskich, w których dotąd wszystkie roboty po większey części rękami się wykonywały. Odtąd wszędzie wprowadzone zostały machiny: przez co wyrabianie sukna niezmiernie się podpomogło i powiększyło, a wydatki na utrzymanie fabryk znacznie się zmnieyszyły. Operacya sukienna bardzo wiele na tém zyskała: gdyż teraz podawana coroczna ilość sukna na targach, przechodzi ilość potrzeby roczney, prawie we troje, a przewyżka ta sprawia corocznie spadanie ceny sukna, tak, że teraz skarb corok oszczędza więcey miliona rubli, w porównaniu z latami dawnieyszemi, kiedy nie tak wiele wyrabiano sukna, i kiedy cena jego była wysoka.

Ale że nie same woyskowe sukna powinny

stanowić przedmiot roboty naszych fabryk, tym bardziey, że chów owiec, będąc już u nas w stanie kwitnącym, w obfitości dostarcza wyborney wełny na sukna cienkie: przeto P. Minister skarbu poczytał za obowiązek, czuyną zwrócić uwagę na tak ważną okoliczność. Skutkiem czego przedsięwzięte są przezeń dzielne środki, ku zachęceniu tey znakomitey odnogi krajowego przemysłu. Za przednieysze z tych środków mogą się uważać: zniesienie przechodowego przez Rossyą sukien szlązkich handlu do *Kiachty*, i pożyteczne dla fabryk naszych postanowienia, w teraźnieyszey taryffie, co do wprowadzania do kraju sukien zagranicznych i dalszych wyrobów wełnianych. Skutek widocznie już odpowiadać zaczyna oczekiwaniom Rządu. Nie tylko wiele z dawnieyszych fabryk wzięło się teraz do robienia sukna w dobrych gatunkach, ale też założone zostały nowe, odznaczające się cale. Prócz innych, mało co więcey, jak przed rokiem, założona została w Moskwie fabryka sukienna kupca *Kożewnikowa*, w którey żołnierskich sukien zgoła nie robią, ale w gatunkach średnich i cienkich. Nie daleko od Moskwy jest teraz bardzo piękna fabryka P. Półkownika *Tołbuchina*, w którey także same tylko cienkie sukna robią. Znajome fabryki moskiewskie kupców *Rybnikowa*, *Żukowa*, *Nazarowa*; w *Tambowie* radcy handlowego *Lena*, i wiele innych, zaymujące się dawniey robieniem sukien żołnierskich, obracają teraz większą część swoich warstatow na sukna cienkie, i na robienie sukien do *Chin* i *Persyi*. W gubernii *wołyńskiey*, *podolskiey* i sąsiedzkich, wiele także znayduje się fa-

bryk, w których robią sukno tylko cienkie. W gubernii sanktpetersburskiey na fabrykach radcy dworu *Kusownikowa* i kupców *Szwarców*, bardzo piękne robią sukna. Nakoniec znajoma fabryka ochteńska, będąca w *Petersburgu*, a należąca teraz do Hrabiego E. T. *Komarowskiego*, robi także sukno w gatunku tak wybornym, że naysurowsi znawcy przyznają, że te sukna w niczem nie ustępują dobrym suknom francuzkim. We wszystkich tych fabrykach roboty wykonywają się na machinach, urządzonych podług naynowszych wynalazkow i udoskonalenia.

Rząd, nie przestając na tém, i chcąc zabezpieczyć nazawsze wzrost sukiennictwa rossyyskiego, którego udoskonalenie szczególniey zależy od upowszechnienia w fabrykach, gruntownych technologicznych w rzeczy tey znajomości; postanowił założyć w *Moskwie*, jako w środku przemysłu naszego rękodzielniczego, *fabrykę sukienną wzorową*, albo właściwiey powiedzieć, *szkołę sukiennictwa*, dla sposobienia w niey doświadczonych i umiejętnych maystrów, do trzech głównych działań w robieniu sukna; a mianowicie do robienia sukien cienkich, do sztuki farbierskiey i do znajomości machin. Projekt ten zasłużył na potwierdzenie N a y w y ż s z e. Główny kierunek tym zakładem powierzony został radcy manufakturalnemu *Hejtenowi*, i dane są ze skarbu znakomite zasiłki, dla skuteczniejszego spełnienia tak pożytecznego krajowi przedsięwzięcia. Rząd napisał szczegółowe dla tey szkoły postanowienie, w którem wyrażony jest cel, dla którego jest założona, i prawidła, których trzymać się będzie w przyymowaniu u-

czniów, uczeniu ich i wypuszczaniu (*). Szkoła ta sukiennictwa jest teraz w zupełney czynności, opatrzona wybornemi, do każdego gatunku robót machinami, podzielona na trzy oddziały, robienia sukien, farbowania i mechaniczny. Każdy oddział zostaje pod kierunkiem doskonałych maystrów, do tego jedynie zza granicy sprowadzonych. Teraz fabrykantóm naszym zostaje tylko, korzystać z tego nowego dowodu względow ku sobie opiekuńczego Rządu; a miłośnicy oyczystego przemysłu z radością poglądać będą. że jedna z nayupodobańszych myśli Piotra Wielkiego, takiemi sposobami, do skutku przychodzi.

URZĄDZENIE FABRYKI SUKIENNEY WZOROWEY, ZAŁOŻONEY W MOSKWIE. (**).

1) Cel założoney w Moskwie, za Naywyższém zezwoleniem, fabryki sukienney wzorowey, w tém się zawiera, ażeby oddawani do niey ludzie mogli bydź gruntownie i w zupełności wyuczeni *robienia* i *farbowania* sukna. Główna zaś uwaga obrócona będzie na robienie sukien cienkich.

2) Podług projektu, Naywyżey potwierdzonego, zakład ten, na zasadach teraz dla niego postanowionych, będzie się utrzymywał przez

---

(*) Urządzenie to kładziemy tuż następnie; tak zupełnie, jak od Rządu jest ogłoszone.

(**) Rossyyski tytuł jest taki: Положеніе для Училищной суконной фабрики, въ Москвѣ учрежденной.

sześć lat, zaczynając od dnia 1 stycznia 1823 roku, t. j. do 1 stycznia 1829 roku: gdyż w tym czasie cel założenia fabryki wzorowey zupełnie osiągnionym bydź może.

3) Fabryka sukienna wzorowa, podług wykonywających się robot, dzieli się na trzy oddziały: *pierwszy*, apreturny czyli roboty, do składu którego wchodzą: walenie sukna, postrzyganie, worsowanie, prassowanie, oraz ostateczna apretura i pakowanie. *Drugi*, farbierski, zawiera w sobie samo tylko farbowanie sukna, we wszelkich, jak tylko można kolorach, a to sposobem naylepszym. *Trzeci*, mechaniczny, zawiera część mechaniczną, t. j. robienie z rysunkow wszelkich machin i modelow sukienniczych, reparacyą ich, narządzenie, ustawienie, i t. d.

Uwaga. Wszystkie roboty, sposoby, machiny i narzędzia, w pomienionych trzech oddziałach, będą zaprowadzone w fabryce wzorowey, podług naynowszych w każdey części wynalazkow i udoskonaleń, a stosowane szczególniey do sukien cienkich.

4) Każdy oddział zostaje pod dozorem i przewodnictwem głównego maystra z potrzebną liczbą podmaystrów, a cały zakład zostawać będzie pod rządem swego dyrektora, radcy manufakturalnego *Hejtena*.

5) Liczba uczniów do każdego oddziału naznacza się nie wyższa nad 50, a we wszystkich trzech oddziałach nie wyższa nad 150.

6) Na uczniów przyymowani będą ludzie z włościan obywatelskich, z fabrycznych, ze stanu mieskiego i ze stanu wolnego, w poddaństwie Rossyi znaydujący się.

7) Człowiek, oddający się na ucznia do fabryki sukienney, powinien:

a) Nie bydź młódszym nad 18 lat, ani starszym nad lat 40, a mieć skład ciała zdrowy.

b) Umieć dobrze czytać i pisać po rusku.

c) Mieć niejakie, choćby powierzchowne, pojęcie o tym przedmiocie, do którego się przeznacza.

8) Oddając ucznia do fabryki sukienney wzorowey, oddający powinien:

a) Podać o tém do kantoru fabryki oświadczenie z wyrażeniem: czy to jest jego włościanin, czyli z ludzi fabrycznych, albo krewny i t. p. Nadto wyrazić: do którego mianowicie ze trzech, wyżey wymienionych, przedmiotow, oddający się uczeń przeznacza: do oddziału apreturnego, farbierskiego, czy mechanicznego.

b) Stawić ucznia osobiście, opatrzyć go w należytą odzież, bieliznę i obuwie na cały rok.

c) Opłacić do kantoru 250 rubli na rok z góry pieniędzy na żywność.

d) Zobowiązać się na piśmie do wnoszenia pieniędzy na żywność w poźnieyszym czasie, takoż do opatrywania ucznia odzieniem i obuwiem.

9) Przyjęcie uczniów czyni się podług pierwszeństwa o tém oświadczeń. Z resztą ludzie, oddawani przez fabrykantów sukiennych, albo od obywateli ziemskich, sukienne fabryki mających, przyymowani będą z pierwszeństwem przed innymi.

10) Od jedney i teyże osoby więcey nad je-

dnego człowieka do każdego oddziału na ucznia przyymować się nie będzie.

11) Uczniowie będą mieli mieszkanie w fabryce, a pokarm będą mieli ze spólnego stołu. Staranie o to polecone będzie wybranemu ekonomowi.

12) Wszyscy, oddani do fabryki wzorowey, uczniowie, rozrządzają się podług oddziałow, do których każdy z nich jest przeznaczony, i zupełnie podlegają głównym maystrom tych oddziałow, którym równie, jak dyrektorowi, winni zupełne posłuszeństwo, i obowiązani należycię wypełniać wszystkie, dane od nich rozkazy. Dyrektor zaś i maystrowie obowiązani troskliwą mieć pieczą, ażeby powierzeni im ludzie z pożytkiem przepędzali czas na fabryce, i bez naymnieyszego tajenia w naydrobnieyszych szczegółach byli uczeni tych przedmiotow, do których są przeznaczeni, nie odrywając ich do zatrudnień, nienależących do tych przedmiotow, a tym bardziey do robot brudnych i prostych, do których dyrektor fabryki powinien mieć osobnych ludzi, nayętych ze stanu wolnego.

13) W biegu pierwszych sześciu miesięcy, każdy uczeń powinien pracować w fabryce bez żadney płacy; a po upłynieniu tego czasu, od dyrektora zależeć będzie, naznaczyć dla nich, uważając podług postępu i pracy, poświadczoney przez głównych maystrów, pewną od roboty, albo miesięczną płacę, która jednak w żadnym przypadku nie powinna przewyższać połowy płacy, zwyczaynie, za podobne roboty, ludziom wolnie nayętym, dawaney w fabrykach moskiewskich.

14) Płaca od roboty, albo miesięczna, żadne-

mu z uczniów do rąk oddawana nie będzie; ale kantor fabryki utrzymuje każdego z nich rachunek szczegółowy pieniędzy zarobionych, które się mu oddają przy oddaleniu się z fabryki.

15) Za zepsute lub stracone instrumenta i materyały robi się uczniom potrącenie z płacy zarobkowey, co również przez kantor wnosi się do xięgi. Jezeli zaś szkoda, przez ucznia zakładowi zrobiona, byłaby tak wielką, że wszystkie zarobione przezeń pieniądze byłyby niewystarczającemi, wtedy dyrektor fabryki ma prawo ucznia tego zatrzymać w fabryce dopóty, dopóki całey niedostającey summy samby nie odrobił. Z resztą od gospodarza, albo właściciela jego zależy, wróc ć tę summę do kantoru fabryki, jeżeliby nie chciał, żeby człowiek jego odrabiał.

16) Za mnieysze przewinienia wolno jest dyrektorowi i maystrom, uczniów w domu ukarać: za większe zaś występki *np.* kradzież, pijaństwo, bicie się, gry azardowne, i t. d. odsyłają się do swych gospodarzy lub właścicieli, przy czem cała przypadająca im z rachunku summa, jak zarobkowa, tak i z opłaconych na stół, będzie im w zupełności oddana, albo gospodarzowi odesłana.

17) W przypadku choroby ucznia, dyrektor fabryki obowiązany starać się o umieszczenie go w szpitalu mieskim; lecz gdyby przyjęcie do szpitala, dla niedostatku mieysca, było odmówione; tedy dyrektor dostarczy choremu wszelką pomoc; na co z płacy zarobkowey żadnego potrącenia czynić nie będzie. Z resztą chorzy uczniowie w żadnym przypadku ze zdrowymi zostawiani nie będą.

18) Do zupełnego wyuczenia się oddanego do fabryki wzorowey ucznia, naznacza się terminu

lat dwie, od dnia weyścia jego do fabryki. Termin ten będzie jednaki dla każdego ze trzech oddziałow. Po ukończeniu dwuletniego praktycznego kursu, uczeń przed wyyściem z fabryki wzorowey powinien wydać ścisły examen, na którym zasiadać będą Członki Moskiewskiey Rady Manufakturalney z zaproszonemi kilku doświadczonemi i świadomemi osobami ze zgromadzenia fabrykantów albo innych. Jeżeli uczeń okaże mocne i gruntowne znajomości w tey części, do którey oddany był do nauki, i stwierdzi to praktycznemi doświadczeniami, w obecności examinatorów wykonanemi, tedy z odbytego przezeń examinu, będzie ułożony z podpisem examinatorów protokuł, na skutek którego uzna się za godnego tytułu maystra, i na to zostanie mu wydany od kantoru fabryki wzorowey, z podpisem dyrektora i głównego tego wydziału maystra, świadectwo, z opisaniem w niém odbytego przezeń praktycznego examinu i zapisanego o tem protokułu. Jeżeli zaś który z uczniów okaże na examinie celujące postępy, a przy tém przez cały czas zostawania swojego w fabryce odznaczał się dobremi obyczajami i dobrem sprawowaniem się, takiemu, prócz świadectwa na tytuł maystra, wydany zostanie, na przedstawienie dyrektora fabryki, list pochwalny od Rady Manufakturalney.

19) Jeżeliby kto chciał, oddanego przezeń do fabryki wzorowey człowieka, wziąć z niey przed ukończeniem zupełnego kursu nauki, nawet bez examinu; tedy się to nikomu nie zaprzecza; a dyrektor fabryki obowiązany żądanego ucznia powrócić jego gospodarzowi albo właścicielowi, opatrzywszy go attestatem o jego sprawowaniu się,

i oddawszy mu pozostające pieniądze na żywność, oraz pieniądze zarobkowe, ile ich po potrąceniu za materyały i narzędzia zepsute zostanie. Swiadectwo zaś na tytuł maystra w takich zdarzeniach nie będzie wydawane.

20) Zakład wzorowy sukienniczy, przez cały czas zamierzonego sześcioletniego bytu swego, zostawać będzie pod wiedzą Departamentu Manufaktur i Handlu wewnętrznego, któremu Dyrektor zakładu, Radca manufakturalny *Hejten*, będzie co trzy miesiące podawać szczegółowe raporta, o wszystkich swych działaniach, równie jak i o liczbie uczących się w zakładzie uczniów i o ich postępach.

Autentyk podpisali:
Minister Skarbu *Hrabia D. Gurjew.*
Dyrektor *Sergijusz Uwarow.*

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

UNIWERSYTETY, AKADEMIJE, TOWARZYSTWA UCZONYCH I ZAKŁADY NAUKOWE.

CESARSKI *uniwersytet moskiewski* — *Lekcye na rok teraźnieyszy akademicki. I. W* oddziale *nauk moralnych i politycznych dają*: Teologią dogmatyczną, Xdz Leon *Lewicki* pr., Ekonomiją polityczną i dyplomatykę, Chrystyan *Szlecer* pr. p. z. Zasady prawa cywilnego, Leon *Cwietajew* p. p. z., Postępowanie sądowe rossyyskie, cywilne i kryminalne, Mikołay *Sandanow* p.. Prawo narodów, Dymitr *Wasilewski*, p. p. n. Historyą prawodawstwa rossyyskiego, Symon *Smirnow* adj.,

do praw rossyyskich, Michał *Małow* adj.. II. *W oddziale nauk fizyko-matematycznych*: Botanikę, Franciszek *Hoffman*, p. p. z.. Zoologiją, Gotthelf *Fiszer* p. p. z. historyi naturalney katedry demidowskiey. Chemiją ogólną, Ferdynand *Reis*, p. p. z.. Fizykę Jan *Dwihubski*, p. p. z.. Mechanikę i Optykę, Teodor *Czumakow* p. p. z., Rachunek całkowy i różnicowy, Tymateusz *Perełohow* p. p. z., Technologiją, Teodor *Denisow* p. p. z., Mineralogiją i gospodarstwo wieyskie, Michał *Pawłow*, p. p. n.. Pirotechnikę, artylleryą i taktykę artylleryczną, Gabryel *Miaskow*, adj.. Początki Jeometryi, Paweł *Szczepkin*, adj.. Algebrę wyższą i jeometryą analityczną, Dymitr *Perewozczykow*, adj.. III. *W oddziale nauk lekarskich dają*: Anatomiją ciała ludzkiego, Justyn Chrystyan *Loder*, leib medyk, członek honorowy uniwersytetu moskiewskiego z własney ochoty i dobrowolnie. Chirurgiją, Teodor *Hildebrandt* p. p. z.. Fizyologiją Efremi *Muchin* p. p. z.. Szczególną klinikę medyczną, Maciey *Mudrow* p. p. z.. Materyą medyczną i farmacyą, Bazyli *Kotelnicki* p. p. z.. Teoryą weterynaryi, Krzysztof *Bunge* p. p. z. Sztukę położniczą, Bazyli *Rizenko*, p. p. z.. Terapiją ogólną i patologiją ogólną, Bazyli *Tomadanowski*, p. p. n.. O operacyach i o instrumentach chirurgicznych, Arkady *Alfoński*, prof. n. Mineralogiją i zoologią, Leon *Goldbach* adj. Chemiją ogólną, Piotr *Strachow*, lektor. Osteologiją, miologią i t. d. Alexy *Ternowski* lek., Historyę sztuki położniczey, Michał *Richter*, adj. O poznawaniu i leczeniu chorób głowy, tudzież o tych operacych chirurgicznych, które w ich leczeniu potrzebne by,

wają, Alex. Aug. *Ewenius*, adj.. Matematykę i fizykę, Jan *Wesełowski.* IV. *W oddziale Literatury dają:* Prawidła poezyi, Alexy *Merzlakow* p. p. z.. Prawidła języka sławiańskiego, tudzież teoryą i historyą sztuk pięknych, Maciey *Gawryłow* p. p. z. Lekcye statystyczno-historyczne o Państwie Rossyyskiem, Michał *Kaczenowski*, p. p. z. Języka arabskiego, Alexy *Bołdyrew*, p. p. z. Starożytności rzymskie, wykład Wirgiliusza i ćwiczenia w pisaniu połacinie, Jan *Dawydow* p. p. z. Chronologiją, heraldykę, jenealogiją i numizmatykę, Mikołay *Beketow*, p. p. n.. Język i literaturę niemiecką, Juliusz *Ulrichs*, p. p. n.. Literaturę rossyyską Piotr *Pobiedonoscew* adj.. Jeografiją powszechną i rossyyską, Tytus *Kamieniecki*, adj.. Język grecki, Symon *Iwaszkowski* adj. Logikę i tłumaczenie z łacińskiego, Jan *Sniegirow*, adj.. Język francuzki, Jan *Pelt* lektor. Język i literaturę angielską, Tomasz *Evens* l. V. *Sztuki.* Rysunki, Włodzimirz *Pletniew.* Muzykę, Lucyan *Zoljo.* Tańce, Józef *Sammoni.*

Towarzystwo historyi i starożytności rossyyskich, przy Cesarskim uniwersytecie moskiewskim, dnia 14 lipca r. t. miało swe posiedzenie, na którem: 1) prezydent towarzystwa, A. A. *Pisarew* podawał: *a*) przystąpić do wydania *Kroniki Pskowskiey*, podług kopii, znaydującey się u członka rzeczywistego, Hrabiego P. A. *Tołstaho*; wydanie to polecono rzeczywistemu członkowi P. M. *Strojewu*; *b*) Przedłużenie wydawania *zabytkow rossyyskich* polecić rzeczywistemu członkowi K. T. *Kałaydowiczowi*, który też czytał Teoryą prawa kryminalnego z przystosowaniem

plań tegô wydania. 2) Rzeczywisty członek, P. M. *Strojew*, czytał plan podróży po Rossyi, w celu wyszukiwania starodawnych rękopisow ruskich i innych starożytności. 3) Dobroczyńca towarzystwa J. F. *Ferapontow*, przysłał towarzystwu w darze starodawne księgi drukowane i rękopis Ewanjelii, które z wdzięcznością przyjęto i oddano do biblioteki towarzystwa. 4) Rzeczywisty członek *Kałaydowicz*, przedstawił towarzystwu, w imieniu kupca zarajskiego i tamecznego starszego brata soboru ś. Mikołaja K. J. *Awerina*, siedm dawnych ksiąg drukowanych i ośm rękopisow, oraz cztery rzadkie srebrne monety ruskie, jakoto: *a*) dawny rubel, jestto kawałek srebra z 3ma stęplami, 1½ cala długi, a ważący 21 zołotnikow; *b*) pierwszy rubel Cara Alexieja Michayłowicza 1654 roku; *c*) tróykątny kawałek srebra, który jest *czetwiertakiem* Cara Alexieja Michayłowicza; *d*) rubel Piotra Wielkiego 1703 roku. Wszystko to przyjęto ze szczególnieyszą wdzięcznością, i postanowiono kupca K. J. *Awerina* przyjąć za spółzawodnika w pracach towarzystwa. 5) Wybrano na członków towarzystwa: radcę stanu i kawalera Dymitra *Bantysz Kamieńskiego*, i assesora kollegialnego Alexandra *Wostokowa*.

Lekcye w uniwersytecie Oxfordskim. Teologia Ch. *Loyd* d. d. Prawo rzymskie, Józef *Phillimore* d. c. l.. Medycyna John *Kido* m. d. Język hebrayski, A. *Nicoll* d. c. l.. Język grecki, Tomasz *Gaisford* m. a.. Teologia, Septimus *Collinson* d. d. Filozofija naturalna, Jerzy *Cooke* b. d.. Jeometrya, Stefan Piotr *Rigaud* m. a.. A-

stronomija, Abraham *Robertson* d. d.. Historya starożytna, Tomasz *Winnstanley* d. d.. Botanika, Jerzy *Williams* m. d. Poezya, Henryk *Milman* m. a.. Historya nowożytna i języki żyjące, Edward *Nares* d. d. Język anglo-saxoński, Karol Jan *Rydley* m. a. Prawo zwyczajowe, Jan *Buackstone* d. o. l. Chemija, Marcin *Wall*, m. d. Język arabski J. D. *Macbryde* d. c. l.. Medycyna, Robert *Bourne* m. d.. Anatomija, Jan *Kidd* m. d. Chemija, G. Giles Bridle *Daubeny* m. d.. Filozofija experymentalna, Stefan Piotr *Rigaud* m. a.. Mineralogia, William *Buckland* m. a..

Wynalazki, Odkrycia i Rozmaitości.

W Anglii wynaleziono prosty sposób zachowania izb mieszkalnych od wilgoci, a jest następujący: cała ściana, a przynaymniey mieysca, naybardziey wilgoci podlegające, obijają się cienką blaszką ołowianą. Pierwsze proby tak pożytecznemi się wydały, że już w *Londynie* utworzyła się nowa fabryka, do robienia tey blachy; cena jey jest tak umiarkowana, że nawet niemajętni ludzie mogą z tego odkrycia korzystać.

Nie daleko *Mayland*, w krainie północnych stanów amerykańskich *Ohio*, znayduje się źródło, którego woda szczególną i godną uwagi ma własność. Woda ta wybija z ziemi, zapewna palnemi istotami napełnioney: jak tylko zbliżona

będzie do niey świéca, woda się wnet zapala i jaśnym pali płomieniem.

Poniższe doniesienie gazety bombayskiey, godne jest wiadomości filologów i miłośników starożytności: „Jeden z uczonych wschodnich wynalazł niedawno alfabet, który może posłużyć za klucz do wytłumaczenia starożytnych, a dotąd niepojętych napisów, które się znaydują w różnych pieczarach indyyskich, poświęconych niegdyś na obrzędy religiyne Braminów, (jak w *Elefancie*, *Kereri* i t. d.). Za pomocą tego abecadła mają nadzieję, nie tylko dóyśdź znaczenia tych napisow; ale też samo ich nastanie i czas oznaczyć.

Artysta amerykański, *John Finleison*, ma wydać *Kartę Szkocyi*, służącą do zrozumienia romansow i poematów *Waltera Scotta* i *Roberta Wornsa*. Wszystkie mieysca, które rzeczywiście były, i są w dziełach wspominane, z dokładnością oznaczone będą; zmyślone zaś, jak *np. Ben-Lawers* (w Wawerlejn), zamek *Fergus*, *Mak-Iwor* i t. p., tam zostaną umieszczone, gdzie im autor mieysce wskazuje, i będą od pierwszych pewnym sposobem odznaczone.

Missyonarze angielscy w *Polynezyi*, *Bennet* i *Tejerman*, donoszą z wyspy *Guayhejne*, na południowym oceanie położoney, co następuje: „Spieszymy uwiadomić szanownych spółczłonków naszych, że missye tuteysze w lepszym znaleźliśmy stanie, aniżeliśmy się spodziewali, z pożądanych wnosząc wiadomości, które do Anglii doszły. Z sercem, przepełnioném radością, przy-

nosimy nieustające dziękczynienia Bogu, za widoczną, a cudowną, jego pomoc w tém usiłowaniu. Na *Otaicie*, w *Ejmeo* i na tey wyspie (bośmy innych nie zwiedzali jeszcze) religija chrześciańska stała się powszechną. Kościoły tu są bogate: szkoły obszerne: liczba uczących się nader znakomita: obyczaje ludu mogą się nazywać przykładnemi: oświecenie z szybkością się rozszerza. Radość w nas wzbudzają także i missyonarze,których na tych znaleźliśmy wyspach:wogólności są wymówni, gorliwi,i od mieszkańców kochani.

W okolicach *Washingtonu* (w Ameryce półn.) znaleziono górę znaczney wysokości, która cała prawie składa się z żelaza samorodnego, którego własności są przewyborne, a mieyscowe okoliczności bardzo są przychylne do jego dobywania i transportu. Ilość żelaza tak jest wielka, że przez kilka lat wystarczyłaby na potrzeby całego świata.

Zródło wód lekarskich w *Karlsbadzie*, znajome pod imieniem, *Schlossbrunn*, które w 1809 r. 2 wrześ. znikło było; teraz d. 15 pazdzier. w temże samem mieyscu, nanowo się odkryło, równie jak przedtém obfite, i w skutkach swych dzielne. Mieyscowi medycy i urzędnicy pracują teraz nad obmyśleniem środkow, zabezpieczenia nazawsze tak drogiego dla okolic tamecznych i ludzkości skarbu.

Roślina, *Polygonum minus*, obficie na *Ukrainie* znaydująca się, mogłaby znakomite pożytki przynieść dla handlu i przemysłu krajowego, je-

żeliby z większą i umiejętną starannością około niey chodzić zaczęto. Na korzonkach tey rośliny znaydują się robaczki, w historyi naturalney, pod imieniem: *Coccus polonorum*, znajome. Z powierzchowności podobne są do koszenili, i również jak ona do farbowania są używane. W końcu czerwca, lub na początku lipca, wyrywają te korzonki, i obrane z nich robaczki suszą na powietrzu, potym oczyszczają i w handel puszczają. Rozpuszczone w wodzie z małą ilością wody dają farbę szkarłatną, którey kobiety kozackie zamiast różu używają. Znakomita też ilość tey farby wychodzi do Turcyi, gdzie jey używają do farbowania safjanów, jedwabiu, i t. d. Funt robaczkow tych nie kosztuje więcey, jak rubel, a farby daje tyle, co funt koszenilli.

W Egipcie znaleziono nie dawno zwóy *papyru*, na którym znayduje się znaczny ułamek *Iliady Homera*. Wielkiego szacunku ten zabytek zwróci na się, zapewne, uwagę wszystkich filologów. P. *Benkes*, uczony anglik w *Londynie*, otrzymał już dokładne *fac simile* tego rękopisu.

Dnia 17 listopada r. t. w *Wiedniu*, odprawiło się uroczyste założenie, cesarsko-królewskiego instytutu leczenia zwierząt.

Gazeta literacka londyńska zawiera ciekawe szczegóły o podróży kapitana, *Parry*, zebrane z ustnego opowiadania oficerów; tey wyprawy: treść ich jest następująca:

Cel podróży, odkrycie drogi z północy na zachod, bliżey południa i przystąpnieszey, od ciasniny *Barrów*, nie został uskuteczniony; ale się

tylko potwierdziło, że ląd stały Ameryki zdaje się kończyć pod 69° i 40′ szer. półn. a 82° i 50′ dług. zach. od *Grenwich*, przez ciasninę, rozciągającą się na wschód i na południowschod: lecz która na 10 mil angielskich napełniona jest lodami, nigdy nietopniejącemi; iednakowoż tu i ówdzie dają się widzieć rozpadliny, któręmi płynie woda. Na północy tey ciaśniny znayduje się ląd, który, podług krajowców, rozdzielony jest na wiele wysp, rozciągających się ku zatoce bafinskiey i ku ciaśninie *Barrow*.

Wypada uczynić uwagę, iż kapitan *Parry*, nie daley zaszedł tą ciaśniną nad mil 10 lub 15ście, ale ciągle przez lat dwie odnawiał swe usiłowania. Uradzono przepędzić jeszcze jednę zimę; lecz że odliga w tym roku dopiero dnia 11 sierpnia nastąpiła, przeto kapitan stracił wszelką nadzieję, ażeby mógł z tak poźnego lata korzystać, i wrócił się do Anglii.

Dalszy ciąg żeglugi kapitana *Parry* poświęcony był rozpoznaniu brzegów i odnóg, widzianych już przez *Middletona* i innych żeglarzy. Nigdzie nie zdarzyła się droga: znalazł tylko rzekę, wychodzącą z jeziora, z którego, podług powieści krajowców, druga rzeka wychodziła w stronę przeciwną, zapewna ku morzu biegunowemu.

Teatr i inne zabawy, nie szły tak na tey wyprawie, jak na pierwszey; nie było nawet tey zgody i wesołości; mięso nawet, zachowane świeżo, nie zdawało się bydź tak dobrém; oficerowie znaydowali je niesmacznėm: robili z niego tylko bigos: i nazywali to kuchnią francuzką.

Niebezpieczeństwa nie były bardzo liczne. Jednego razu nadeszły bryły lodu, z szybkością

niezmierną porwały okręt, i przez niejaki czas go pędziły.

Polowanie na białe niedzwiedzie i wilki podbiegunowe, były odmianą jednostayności, w jakiey przepędzaliśmy czas zimowy; nie widać jednak, ażeby teraz kapitan *Parry* czynił tak śmiałe wycieczki na ląd, jakiemi pierwszą swą podróż oznaczył.

Ludzie okrętowi dwakroć byli odwiedzeni od hordy *Eskimow*, mających skład ciała dosyć przyjemny, ale powierzchowność bardzo brudną. Kobiety ich, mające włosy czarne, ale tak twarde jak grzywa końska, zdawały się bydź z początku bardzo bojaźliwe; ale wkrótce zabrały znajomość z maytkami. Cena kobiety była naprzód *goźdź*, a potém *noż* zepsuty.

Ci Eskimowie mają się za potomków *dobrego ducha* płci niewieściey, powiadają, iż znają jeszcze trzy gatunki źwierząt, które pochodzą od *złęgo ducha* płci niewieściey takiemi są: *Itakil* (*Itkalil*), czyli dzicy stałego lądu Ameryki; *Kablunowie*, czyli europeyczycy, o których oni z powieści wiedzą; i po niejakiem wahaniu się i grzeczności przydali *nasze psy*. To pokrewieństwo dowodzi, jak małe mają wyobrażenie o kablunach.

Sami siebie nazywają *Eunce*, mocno się gniewają, kiedy ich kto nazwie *eskimo*, co znaczy, jedzącego surowe mięso. Zdaje się jednak, że mężczyzni jedzą czasem mięso surowe dzikich źwierząt zabitych; lecz kobiety starają się zawsze mieć pokarm gotowany.

Chałupy tych dzikich w śniegu są dowcipnie zrobione. Trzy chałupy, zbliżone jak trzy listki koniczyny, mają spólny wchód, jakby przez

długą galeryą. W każdey chałupie mieszka jedna tylko familia. Psy zostają w galeryi, która będąc bardzo niską, nie dopuszcza zewnętrznego powietrza. Wewnętrzne części każdey chałupy: są wielkie kwadraty śniegu regularnie ociosane, jak bryły granitowe; jedne na drugich położone, formują sklepienie. Na około tego całego mieszkania, 9 stop wysokiego, 8 szerokiego, są znowu porobione ławy ze śniegu ciosanego, pokryte źwierzęcemi skórami, a służą do siedzenia i spania. Ogrzewają te chałupy ogniem w lampie z tranu, a światło do nięy przychodzi szybą z lodu,która służy za okno.

To opisanie zgadza się zupełnie z powieścią missyonarza *Latroba*, który podobnież opisał Eskimów *Labradorskich*, mieszkających w chałupach ze śniegu.

Kuglarstwa czarowników albo *Angekoków* tego pokolenia, przypominają zupełnie kuglarstwa czarownikow w *Grönlandyi*, którzy podobnież się nazywają. Czarownik, okryty odzieżą dziwaczną, poruszając wszystkie członki, po udaney rozmowie brzuchowey (*ventriloquium*) z duchami,pada na ziemię jak umarły; gasną wszystkie światła i pod czas tey ciemności tajemniczey, żona czarownika przyszywa do jego odzienia kilka szmatow skóry, o których użyciu wkrótce się dowiemy. Czarownik, wskrzeszony, zdaje się powoli odzyskiwać zmysły; odpoczywa po długiey podróży, którą udaje, że odprawił do podziemnych krain; nakoniec zabiera głos i opowiada: jak wstąpiwszy do przepaści, postrzegł dziwotwór, trzymający w ręku wszystkie wieloryby i cielęta morskie; jak on rozkazał wypuścić te źwierzęta, aby mogły

służyć do połowu Eskimów; jak mu oderznął jeden palec, dwa, i całą rękę. „Jutro, rzecze on, powróci ryba. A jeśli wy powątpiwacie o moich czynach podziemnych, patrzcie na te skórzane szmaty, które duchy podziemne przyczepiły do mojego odzienia dla uczczenia moich zwycięztw.“

Kapitan *Parry*, otrzymał za wysoką bardzo cenę jeden z tych szmatow podziemnych.

Czółna tych eskimów, z kości wielorybiey i skór, mają 26 stop długości, tylko 19 cali szerokości u wierzchu, a 9½ u dołu; nadzwyczay są lekkie: są to latające ryby.

Pomiędzy osobliwościami przywiezionemi z wyprawy, powszechnie uważają psów, które są od przyrodzenia stworzone, jakby do dzwigania ciężarów.

Zebrano do 500 wyrazów języka tych dzikich. Te które są umieszczone w *gazecie literackiey londyńskiey*, nie są chińskie; mają owszem podobieństwo do innych dyalektow języka Eskimów, tak dobrze rozebranych przez P. *Vatera* w *Mithrydacie Adelunga*.

Inne pisma londyńskie, również z ustney powieści oficerów tey wyprawy donoszą ciekawe szczegóły, których treść jest następująca: „Oba okręty wyprawy, *Hecla* i *Fury*, pod wysokiemi szerokościami północnemi, wiele bardzo mocnych wytrzymały szturmow, i wielokrotnie wystawione były na wielkie niebezpieczeństwa, pochodzące od uderzenia niezmiernych pól lodowych, kilkanaście mil obwodu mających i znaczney grubości, z któremi się w drodze napotykały. Od uderzenia tych mass niezmiernych często okręty uszkodzone, i od gwałtownego

uderzenia na kilka stóp w górę wzniesione bywały; szczęśliwém jednak zdarzeniem bez niebezpieczeństwa, jakiego doznał okręt *Dorothea*, w czasie wyprawy kapitana *Ross*, od podobnegoż uderzenia gór lodowych, któremi zupełnie był otoczony. W zimie 1821 roku, po zwiedzeniu zatoki, *Repulse-Bay*, okręty te bezpieczne sobie zimowe stanowisko na kotwicy obrały, i potym znowu wypłynęły. Było to w listopadzie, smutny miesiąc w większey części Europy, jakże nieskończenie straszliwszy w owych podbiegunowych krainach, gdzie się wyprawa właśnie znaydowała. Przez całą zimę nie dostrzegli tam żadnych sladow ludzkiego bytu: ziemia i lód wydawały się, jakby ciągłą przestrzenią, pustą, śniegami pokrytą: niekiedy tylko ptastwo morskie, podobnie jak w szerokościach południowych, dawało się postrzegać; niedzwiedź biały wdzierał się niekiedy dla zdobyczy na te lody; niedzwiedzie te i cielęta morskie, ilekroć blizko podeszły, stawały się wyborném polowaniem dla maytkow, które oni sobie robili, puszczając się na łodziach nie daleko okrętow, albo krążąc około bud, które dla większey sobie wygody postawiali. Swiatło północney zorzy ciągle w równey było głębokości z poziomem. Uczone prace tey wyprawy, przez ciąg tey zimy, z pilnością były czynione. Na każdym okręcie wystawione było obserwatoryum, i podług opowiadania, Pan *Fischer* (z Kambridge) i inni uczeni, zrobili wiele ważnych postrzeżeń astronomicznych. Urządzony na okrętach apparat, do wpuszczania świeżego powietrza, okazał się bardzo użytecznym; również trzewiki zimowe, różne sposoby nakrywania się

i ogrzewania, które do przemieszkania w owych niegościmych krainach wymyślone były. Srodki do zachowania czeladzi okętowey od odmrożenia członków, były proste: ludzie wyszedłszy na wolne powietrze mieli zalecenie, nawzajem jeden drugiemu w twarz się przypatrywać (doświadczenie, które dla mieszkańca lądowego bardzoby się zabawną rzeczą wydało), i jak tylko postrzegli mieysce na twarzy siniawe, powinni byli je nacierać dopóty, aż się krążenie krwi przywróci. Eskimowie ukazali się naprzód w miesiącu kwietniu 1822 (po sześciomiesięczném zimowaniu) i można powiedzieć, iż w peryodyczném swem podróżowaniu ku południowi, przypadkiem na zimujące okręty napadli. Zbliżali się oni, zwyczajem dzikich wcale niespodzianie, z wielkim wrzaskiem, uzbrojeni w łuki i strzały, w szeregach po 40 do 50 ludzi. Poza nimi znaydowały się kobiéty i psy z saniami i czółnami. Sposob postępowania, zwyczayny ze wszystkimi dzikimi, i teraz zachowano. Kapitan *Parry* z pierwszymi swoimi oficerami w liczbie 4ch lub 5ciu, zbroyno ku nim wyszli, ale z oznakami przyjaźni i zaufania. Dobrze przyjęci zostali, i nastąpiło z nimi dobre porozumienie, które czasem przerywane było przyzwoitem napomnieniem tych ludzi przyrodzenia, kiedy chcieli to sobie przywłaszczyć, co do nich nie należało. Ci ubodzy ludzie zdają się bydź bez trosków i skłonnymi do towarzystwa: po upłynieniu straszney zimy wędrują ku południowi, szukając dla pożywienia tych roślin, których przyrodzenie nie odmówiło nayzimnieyszym krainom. Żałować tylko potrzeba, że nasi żeglarze zapóźno ich po-

znali: gdyż obie strony wkrótce rozstawać się przymuszone były. Postrzegłszy pierwszy raz europeyczyków i ich okręty, z początku ciekawość mieli bardzo wielką: zamieniali swóy tran, kiedy mieli z sobą w worach skórzanych, na pudełka, w których leżały tabliczki bulonu: równie też chętnie dawali skóry psów morskich, niedzwiedzi, i psy za inne rzeczy. Kilkanaście psów przyprowadzono z sobą. Są one bardzo łagodne i zmyślne; ale dopiero cierpią wiele przez zmianę temperatury. Kapitan *Kook* miał kozę, która dwa razy kulę ziemską objechała; na *Hekli* jest kot *orkneyski*, który odbył dwie wyprawy; piękny pies eskimów, który już tam i na powrót podróż odbył, zdrów jest i chodzi wesoło na pokładzie; gdy tym czasem jego towarzysze, nieprzyzwyczajeni do łagodnieyszego klimatu, źle się mieć zdają. Maytkowie przywieźli z sobą po kilka exemplarzy koni morskich, jednorożcow morskich, (maytkowie dziwnie utworzoną tę rybę, nazywają) tak lisow białych, i wiele podbiegunowych ptakow.

Ostatnia zima, którą wyprawa przepędzała, była bardzo tęga; okręty otoczone były leżącą w blizkości górą lodową, 40 do 50 mil obwodu mająca, od 23 listopada 1822 r. do 11 sierpnia 1823. W tymto dniu ta ogromna lodowa kraina nagle się ruszyła, od gwałtownego wiatru wilgotnego; przez co okręty z niewoli swey zostały wybawione. Kapitan miał mocne postanowienie, trzecią tam jeszcze zimę przepędzić; gdyby odliga wcześniey była nastąpiła i dość czasu zostawiła, do robienia postrzeżeń.

Godna jest uwagi wspomnieć, iż ludzie o-

krętowi, podc zas zimowych miesięcy, wiele ucierpieli od owadu, podobnego do *Moskitow* i służącego podbiegunowemu ptastwu za pokarm. (*Cons. Imp. i Oester. Beob.*)

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

NOWE DZIEŁA POLSKIE.

WYMOWA KAZNODZIEYSKA.

Kazanie na obchod żałobny pamiątki zeszłego PIUSA VII, Papieża, miane w kościele uniwersyteckim, ś. Jana, w Wilnie dnia 11 października 1823 roku, przez X. Jędrzeja *Kłągiewicza*, fil. i teol. dok. profes. w Cesarskim wileńskim uniwersytecie teologii dogmatyczney i hist. kościelney, kanonika wileńskiego. W Wilnie w drukarni A. Marcinowskiego, 1823, str. 32, 8vo.

Mowa na uroczystym obchodzie żałobnego nabożeństwa za duszę ś. p. PIUSA VII, miana w kościele katedralnym wileńskim, przez X. Michała *Bobrowskiego*, kanonika katedry brzeskiey unickiey, professora nadzwyczaynego Pisma ś. w Cesarskim wileńskim uniwersytecie, w dzień rozpoczęcia dziewięciodniowego żałobnego obrządku d. 8 października r. 1823. Wilno, w Drukarni Marcinowskiego. str. 22 iz 8vo.

BIBLIOGRAFIA.

Joachima Lelewela bibliograficznych xiąg dwoje, w których rozebrane i pomnożone zostały dwa dzieła Jerzego Samuela Bandtkie historya drukarń krakowskich, tudzież historya biblioteki uniwers. jagiel. w Krakowie, a przydany katalog inkunabulow polskich. Tom I. Wilno nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego typografa Imperatorskiego uniwersytetu. 1823. 8 maj. str. 8 i 280 z 5cią tablicami. (*Wiadomość rozbiorowa o tém dziele* p. T. II, str. 121).